



Wielkie manewry w Australii

LONDYN — W australijskim stanie Nowa Południowa Walia rozpoczęły się w czwartek największe manewry wojskowe od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Przeprowadzane pod kryptonimem „Poromna pustyni” będą trwały 3 dni, a wziętą w nich bierze około 8,5 tysiąca żołnierzy, lotników, wojska pancerne i inżynierijne.

Nowy rząd w Jemenie Południowym

PARYŻ — Najwyższe sądownictwo Jemenu Południowego, Republiki Ludowo-Demokratycznej, na nadzwyczajnym posiedzeniu ponownie mianowało prezydenta J.R.D. Ali. Na irańską kandydaturę, premierem i opłotem skład nowego rządu południowojemenuńskiego. Do nowego gabinetu weszło 9 wicepremierów i 18 ministrów.

Oświadczenie E. Muskiego

WASZINGTON — Sekretarz Stanu USA, Edmund Muskie, w krótkim oświadczeniu złożonym dla prasy, w oświadczeniu w Waszyngtonie poinformował, że sankcje krajów zachodnich wobec Iranu blokujące dostawy do tego kraju 600 tysięcy ton ropy naftowej, zostaną automatycznie zniesione, jeżeli Iran uwolni 52 zakładników amerykańskich.

Kontrakt francusko-chiński

PEKIN — Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, poinformował w piątek o podpisaniu kontraktu francusko-chińskiego na budowę w Chinach dwóch elektrowni atomowych o mocy 900 megawatów każda. Wartość kontraktu szacuje się na około 4 mld franków (około 850 mln dolarów).

Nowe wstrząsy podziemne w Algierii

ALGER — Wzwartek w południe w El Asnam i okolicach nastąpił kolejny wstrząs podziemny, który spowodował zapadnięcie się wielu mieszkań. Wstrząs trwał około 4 mld franków (około 850 mln dolarów).

Powódzie w Tajlandii

DELHI — W Bangkoku poinformowano w piątek, że w wyniku ostatnich powodzi w Tajlandii zginęło 33 osoby. Straty materialne szacuje się na około 582 mln bahtów (35 mln dolarów).



DWA ZNACZENIA

I

11 lipca wydrukowana została w „GW” moja rozmowa z profesorem Zdzisławem K. Leśniakiem — dyrektorem Ośrodka ETO Politechniki Białostockiej. Bohater artykułu pojawił się w niej nie tylko jako wybitny specjalista w dziedzinie techniki komputerowej (analiza systemowa, optymalizacja projektowania) ale i człowiek o szerokich horyzontach. Pomyślałem wówczas: oto człowiek i uczyń, i mądry. A napisałem:

— „Panie Profesorze, jeśli wolno, to na zakończenie podkreśliłbym humanistyczny charakter problematyki, o której mówimy. Rozwiązując konkretne zadania projektowe, konstrukcyjne, stawia Pan jednocześnie pytania o

twórcze możliwości człowieka, jaki jest mechanizm twórczości — niekoniecznie inżynierskiej; o ile jest ona ciągiem operacji, które można powiększyć maszyną, a o ile sztuką — najbardziej tajemniczą domeną człowieka”. Zaraz po tej rozmowie Profesor wyjechał z granicy, bowiem wyjechał i pracuje naukowo również w Darmstadt (RFN). Zobaczyłem go dopiero 2 października, gdy w tożsącej senatora Politechniki zasiadał na inauguracji nowego roku akademickiego. Następnego dnia na żądanie swoich pracowników zmuszony był podać się do dymisji. Dymisja została przyjęta.

II

Profesor Beldowski nie ma w sobie nic z rektorskiego majestatu, przeciwnie spr-

wia wrócenie człowieka zupełnie zrezygnowanego, żeby nie powiedzieć: załamane. Bez słowa podaje niebieską przebrankę. „Pracownicy OETO postulują zmianę na stanowisku dyrektora w osobie prof. dr hab. inż. Zdzisława K. Leśniaka. Zarzut...” Rektor pochylił się do przodu, oparł ręce na kolanach, czekał. Gdy nasz wzrok spotkał się, zrobił mi się przykro, że znowu ktoś komus zrobił świństwo. Ten człowiek buduje uczelnię, a uczelnią to nie tylko mury, lecz przede wszystkim ludzie, więc ten ktoś jest wyznaczony w niego. Czytam dalej: „pełny brak opieki nad rozwojem naukowym asystentów i utrudnianie im rozwoju; apodyktyczne i bezdyskusyjne rozstrzygnięcia; przerwanie swobodnych obowiązków dydaktycznych na podległych pracownikach

III

„Proponowałem doktorat magistrowi Kałatowi, magistrowi Sosnowskiemu — skierowałem go na studia doktoranckie...”

brak poszanowania godności człowieka...” Po raz pierwszy w tej sprawie pada słowo godność, powtarza się bądźże później w każdej rozmowie. Czytam następne zarzuty i zaczyna we mnie wzbić się bezsilna złość. Kto je stawia, ludzie, którzy pewnie nie dorastają do pięć Profesorowi i zasługującym wyobrazić sobie upokorzenie, jakie musiał przeżyć, stając przed nim i tłumaczyć się...

Upokorzenie jest samą chęcią na godność — muszę napisać to. Konieczność.

IV

„Proponowałem doktorat magistrowi Kałatowi, magistrowi Sosnowskiemu — skierowałem go na studia doktoranckie...”

Grabowski przyszedł z jasno spretywanym programem, skierowałem go na staż... Magister Tomicka nie zwracała się do mnie w sprawie pracy doktorskiej...

Profesor jest precyzyjny. Podaje fakty, daty, cytuje pisma, gdy mówi o pani Tomickiej. Nie zjawiała się na zajęciach studium ideologiczno-pedagogicznego, bo miała chore dziecko, nie przyszła na ćwiczenia ze studentami, bo zapomniała go prosto. Profesor udowodniła, że nie zapomniała.

Przewodniczący zebrania: — Chodził w tym momencie o możliwość naukową, a nie o dydaktykę, czy dyscyplinę pracy.

Profesor jest opanowany, mówi spokojnie, tylko głos ma trochę ostrzejszy niż zwykle, wyższy. A może to magnetofon zmieształcał? Słucham tego zebrania i śmieję się.

Profesor: — Brak poszanowania godności — to jest ogólnik bezpodstawny. Po wiem natomiast, jak wygląda poszanowanie godności człowieka, który mógłby być ojcem każdego z tu obecnych — z wyjątkiem Jego Magnificencji, ma trzydziestoletni staż pracy, jest zwierzętnikiem, więc pewnie elementarny szacunek mu się należy.

Przepraszam następujące pismo podpisanie przez pana Cichko. Proszę wstąpić się w słowa.

„Pan Profesor Zdzisław Leśniak zapał praktykantki Politechniki Studium Ekonomicznego na złych uczynkach: 1. Małgorzata Wac-

W Białymstoku

Spotkanie przedstawicieli związków branżowych z wojewodą

Wczoraj, 17 bm., w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyło się spotkanie wojewody — ZYGMUNTA SPRYCHY z kierownikami oddziałowych zarządów głównych branżowych związków zawodowych. W tym spotkaniu wzięli również udział: wicewojewoda — LEOPOLD RYBAKIEWICZ i przewodniczący WRZZ w Białymstoku — JOZEF TRUSIEWICZ.

W czasie trwającej kilka godzin wymiany zdań poruszono wiele bardzo istotnych problemów. Związkowcy interesowali się przebiegiem i sposobami załatwiania postulatów zgłoszonych przez poszczególne załogi zakładów pracy woj. białostockiego. Z wyjaśnień wojewody wynika, iż duża część zażądań pracowniczych — możliwa do załatwienia przez UW — jest systematycznie wcielana w życie. Pozostaje jeszcze problem postulatów wykraczających poza kompetencje urzędu i te sprawy skierowane do instancji centralnych.

Na pytania o dostawy cukru, mięsa i jego przetworów, mleka, artykułów mącznych, tłuszczów roślinnych, ziem-



Tegoroczna aura również raiłnikom nie skąpi trosk i powodów do refleksji. Fot. CAF — R. Sienko

Czy grozi nam ryzyko?

Powiedzcie towarzyszom szczerze, czy macie własne poglądy? Było to pytanie, które usłyszałem na jednym z zebrani. Skierowałem je robotnikowi do robotnika, z tym jednak, że jeden robotnik był członkiem szeregowym, a drugi sekretarzem.

Nie miałem własnych poglądów! Jakże to dzisiaj ciężkie oskarżenie. Chyba nawet okrutne. Miałem własne poglądy! A kto je miał? Nie osmiele się twierdzić, że dzieląc całą partię na „tych, którzy mieli” i „tych, którzy nie mieli”, po jednej stronie znalazłoby się około 3 milionów, a po drugiej może więcej niż niekilka jednostki.

Nie osmiele się tak twierdzić, gdyż byłoby to bardzo ciężkie oskarżenie. Ale postawmy sprawę inaczej: niewątpliwie, gdyby w partii dominowała tendencja do wypowiadania „własnych poglądów”, gdyby dominowała tendencja do ujawniania publicznie własnych myśli, to prawdopodobnie nie doszłoby do kryzysu o takiej skali i wiodomości o jego wieloletnim powstawaniu nie mogłoby nie dotrzeć w porę tam, gdzie trzeba i nie można byłoby nie zareagować.

W tej sytuacji niemal elegancko powiedział ktoś, że w systemie centralizmu demokratycznego, jak obowiązuje w partii nad demokracją górę wziął centralizm i on zapanował wręcz niepodzielnie. Jako nawet zwyciężył, przeciw któremu nikt się nie stawiał, jako nawet uformowana kultura polityczna. Ale zastanówmy się, czy nie dochodził w tym wypadku do głosu kolejny

CIĄG DALSZY NA STR. 2

CIĄG DALSZY NA STR. 2

DWA ZNACZENIA

Ciąg dalszy ze str. 1

wilk w dniu 7 maja jadła słodką bułkę z makiem w sali 038, 2. Antonowicz Iwona pilla (punktów jest 7). Jednocześnie nadmieniam, że obecnie palenie papierosów nawet w szkole średniej jest dozwolone”.

Profesor wyjaśnia następnie, że jedzenie przy maszynie jest niedozwolone, a Ośrodek ETO i praktyka nie po to, by urządzić sobie zbiorowe pogawędki przy papierosach. Dowiedział się tymczasem, że były w tej sprawie donosy. Donos, a szczególnie anonim jest ciężkim grzechem przeciwko godności.

IV

Emocje opadły. Pracownicy Ośrodka ETO chociaż mówią o swoim byłym szefie otwarcie, to jednak tonem jak gdyby ściśnionym.

— Już pierwszego dnia, gdy przyszedł, zorientowałem się, że coś nie gra. Wieszaleś właśnie zastany, a on kazał je zdjąć, bez słowa wyjaśnienia. Zdziwiłem się, ale zdjąłem — po co dyskuutować o drobiazgach. A później zobaczyłem, że to jego niemierna praktyka: decydować o wszystkim. Kiedyś kazał przestawić kosze na śmieci. Że nie powinien stać w tym kącie, a w tym, jak gdyby żaden z nas nie był zdolny do niczego. Zupełnie do niczego.

— Traktował nas jak maszynę. Przepraszam, że powiedziałem, jak dodatk do maszyny, bo o maszyny dbał. Koleżanka siedzi przy drukarce z założonymi nogami. „Co pani tak siedzi jak krowa!”

— Przyniesłem pełen zapamię. Miałem świetny dyplom i krótką praktykę w innym zakładzie. Przyjął, obiecał

podwyżkę, nie dał. Nie poszedłem o nią. Po prostu nie liczył się z ludźmi, byli nieważni. Tylko on uważał się za zdolnego, myślącego, ambitnego. Taka osobowość. — Nie znosił dyskusji. Gdy słyszał odmienne zdanie, natychmiast denerwował się. Ludzie milkli, a ci, którzy nie chcieli milczeć, musieli odejść. Była więc strasza fluktuacja: w ciągu trzech i pół roku odeszło trzydziestu osób, przeciętnie co półtora miesiąca ktoś odchodził. Proszę pamiętać, że chodziło tu o ludzi, dla których praca tutaj była pierwszą pracą w życiu.

Był niesprawiedliwy. Nagrody przydzielał nie tym, którym się należało. Kolega Waldemar Rakowski, obecnie doktor, zaproszono kiedyś, chociaż sam był na liście nagrodzonych. Profesor postawił go do dyspozycji rektora. Kolega Rakowski, „na własną prośbę” przenosił się do Instytutu Elektrotechniki.

— Nie dawał zarobić, nie obchodziło go to, ile pracownicy zarabiają. I tak dalej, i tak dalej. Apodyktyczność, niesłuchanie opinii innych, lekceważenie są kolejnymi grzechami przeciwko godności ludzkiej. Nie mówiąc już o niesprawiedliwości.

V

Zebrań przybrało nieoczekiwany obrót. Wszyscy myśleli, że Profesor przyjmie do wiadomości zarzuty, zrezygnuje ze stanowiska i na tym koniec. Tymczasem zaczął się bronić, punkt po punkcie udowadniał, że jest w porządku. Następnie stwierdził, że ponieważ ze zbuntowanym wojskiem nie wygrywa się wojen, on podaje się do dymisji. I wręczył rektorowi dymisję. Rektor: „czego jeszcze chcecie?” Wtedy jeden z pracowników: „wpisać zarzuty do akt Profesora!” Odbióło się głosowa-

nie, większość opowiedziała się za.

— Nie chcieliśmy tego. Gdyby Profesor postąpił inaczej, nie udowadniał, że jest w porządku, skończyłoby się na dymisji.

— Dobrze zrobiliśmy. Nie ma czego żałować!

— Tego rodzaju uchwała, chociaż rektora nie obowiązuje, bo tylko on, zwierzchnik, może wydawać oficjalne opinie, ma jednak swoje moralne znaczenie. Jest miarodajnym świadectwem zanegowania człowieka i może tylko świadczyć o niewiarygodnej wręcz złośliwości.

A więc dochodził grzech następny.

VI

Zastanawiam się, czy pisać o tej sprawie, czy nie chodzić mi przypadkiem o tanią sensację. Żadnej ze stron tym nie pomogę, a zaskoczyć łatwo: jeszcze większe odium spadnie na Profesora, na pracowników zresztą także, bo i oni święci nie byli, odnieśli pyrrusowe zwycięstwo. Włec może lepiej nie pisać? Teraz przecież trzeba spokoju.

A mechanizm konfliktu? Właśnie, jak mogło dojść do tak drastycznej sytuacji? Nie zdarzyło się to na odrazę, dokładnie nad Ośrodkiem znajduje się gabinet rektora, jest Komisja Uczelniana, związki. Czy nie było wcześniej sygnałów? Były — i dlatego trzeba o tym napisać. Sprawa stosunków międzyuczelnianych w Ośrodku Elektronicznym, Techniki Obliczeniowej to nie tylko sprawa Ośrodka, lecz i całej uczelni. Zawiodł pewien mechanizm w sposobie kierowania i trudno obarczać nim jedynie Profesora. Być może jest to sprawa jeszcze ważniejsza: zawiodł pewien mechanizm w ogóle i teraz musimy go naprawiać w skali kraju. Godność ludzka jest bardzo delikatną roślinką,

musi mieć dla przetrwania warunki i moralne, i społeczne. Trzeba napisać, nie zapominając o wątpliwościach.

VII

Po dwóch tygodniach od zebrania okazuje się, że sprawa Profesora nie była wyjątkiem; pracownicy Instytutu Elektrotechniki domagają się ustąpienia dyrektora, docenta Jordana, a pracownicy Instytutu Architektury odwołania zastępcy dyrektora, doktora Kowalewskiego. Z objawów można sądzić, iż rzeczywiste zawiodł system funkcjonowania uczelni. Z objawów... bo to już jest choroba, trzeba ją rozpoznać i leczyć. Pracownicy proponują zabiegi chirurgiczne, władze uczelni obstają przy bardziej łagodnych środkach farmakologicznych. Amputacja zawsze jest wyjściem drastycznym, burzy równowagę biologiczną, rehabilitacja trwa długo. Z drugiej strony: farmakologia nie zawsze wystarcza, efekt następuje później. Co lepsze?

VIII

W stosunku do pani Ochrymuk Profesor nie miał specjalnych zarzutów, jednak musiała ona odejść z Ośrodka. Jako funkcjonariusz związkowy magister Antonina Ochrymuk sprzeciwiała się propozycji szefa na temat gratyfikacji, pracownicy uważali bowiem, że są one za mało niesprawiedliwe. Jedni więc napracowali, inni mieli wzięcie pieniądze. Pani Ochrymuk nie ustąpiła, postawiona została do dyspozycji rektora i za miesiąc pracowała już gdzieś indziej. Teraz, po odejściu Profesora, znowu można ją spotkać w Ośrodku; podobno jeżeli napisze podanie o przeniesienie z powrotem, nie będzie żad-

nych przeszkód. Pani Ochrymuk nie chce rozmawiać o tej sprawie — mówi, że to tylko epizod, jeden z wielu, więc dlaczego pisać akurat o nim?

IX

Co dalej? — Musimy zastanowić się wspólnie. Rektor obiecał następne spotkanie, przedstawimy propozycje na temat dydaktyki, prac naukowych i usługowych. Poza tym nie wszystko dotyczy nas było. Na przykład studenci mają u nas swobodny dostęp do komputerów, jak nigdzie. Domeną Ośrodka jest automatyzacja projektowania — trzeba będzie rozwinąć usługi z tego zakresu. Będziemy postulowali wprowadzenie trzeciej zmiany, w ten sposób lepiej wykorzystamy kosztowną energię elektryczną, trzeba tylko kilka etatów. Znaczących zmian wymaga problematyka naukowa.

— Profesor? Mówiliśmy o wadach, ale ma i zalety. Przede wszystkim dobrze mieć szefa o ugruntowanej pozycji — w uczelni i nie tylko. Potrafi nawiązywać ciekawe kontakty, przedtem nawiązał z Niemcami, ostatnio z Belgią. Nie powinien kierować ludźmi, to pewnie, ale byłby z niego doskonały specjalista do public relations: współpraca z innymi ośrodkami, z zagranicą, konferencje i zjazdy naukowe itp.

X

Nie rozmawiałem z nim, niestety; znowu wyjechał za granicę. Byłoby to z pewnością przykre, ale lepsze.

XI

Tomasz z Akwinu pisał, iż dla zachowania własnej godności niezbędne jest uznanie człowieczeństwa bliźniego. „Godność” w języku polskim występuje w dwóch znaczeniach: 1. „poczucie, świadomość własnej wartości, szacunek dla samego siebie”, 2. wychodzące z życia — „zaszczytne stanowisko, urząd, funkcja”.

JERZY CHMIELEWSKI

Przed nadzwyczajnym zjazdem dziennikarzy

Gwarancje wiarygodności

1 11 października 1980 roku zebrali się dziennikarze zatrudnieni w redakcjach pism ukazujących się w Białymstoku, Łomży i Suwałkach oraz w Rozgłosni PR i TV w Białymstoku, aby dokonać wyboru delegatów na Nadzwyczajny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i określić swoje stanowisko wobec najważniejszych problemów związanych z wykonywaniem zawodu.

Podobnie jak 9 września br. na nadzwyczajnym zebraniu środowiskowym i jak w dniu 1 października br. na spotkaniu środowiska dziennikarskiego z kierownikiem Rozgłosni Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — Józefem Klasą, przyjęcie wniosków poprzedziła wielogodzinna, bezkompromisowa i — jesteśmy o tym głęboko przekonani — obywatelska dyskusja.

2

Zebrani w dniu 11 października raz jeszcze potwierdzili potrzebę realizacji wniosków przyjętych na nadzwyczajnym zebraniu środowiskowym w dniu 9 września. Wnioski te dotyczyły: konieczności opracowania Raportu o stanie komunikacji społecznej w Polsce, zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, określenia stanowiska dziennikarzy „w dyskusji nad projektem zapowiadanej ustawy o państwowej kontroli informacji”, konieczności wydania ustawy o prasie (ewentualnie — w nazewnictwie — ustawy o środkach komunikacji społecznej w Polsce) oraz powołania Biura Prawnego przy zarządzie głównym organizacji dziennikarskiej, które „zajmowałoby się (...) sprawami realizacji prawa do informacji, ustawy o państwowej kontroli informacji i które byłoby rzecznikiem ochrony zawodu dziennikarskiego.”

Środowisko dziennikarskie Białegostoku, Łomży i Suwałk raz jeszcze potwierdziło stanowisko, które można sformułować do tezy: nie jest dla nas ważny spór o szczegółowe uformowanie natury proceduralnej i nie są dla nas ważne spory dotyczące kwestii natury fiskalnej; problemem fundamentalnym jest natomiast stworzenie systemu takich gwarancji, które umożliwią prawidłowe wykonywanie powinności zawodowych; powinności obarczających ludzi, którzy wykonują określony zawód i jednocześnie służbę społeczną, którzy realizują określoną politykę informacyjną i — jednocześnie — prawo do zawodowej, twórczej samorealizacji.

Na zebraniu podkreślono też, że ustawa o cenzurze — przewidziana w pakiecie porozumień społecznych podpisanych w Gdańsku i Szczecinie — musi pozostawać w ścisłym, logicznym i bezpośrednim związku z ustawą o prasie bez względu na czasową kolejność formułowania tych aktów prawnych.

3

Zebrani z satysfakcją przyjęli stanowisko zdecydowanej większości środowiska dziennikarskich w kraju, które opowiedziało się za wnioskami sformułowanymi w Białymstoku w dniu 9 września, a jednocześnie udzielił pełnego poparcia rozumom — i znanym środowisku — postulatowi sformułowanemu w Gdańsku, Lublinie, Łodzi, Koszalinie, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu i w Szczecinie.

4

Zebrani wyrazili uznanie tym wszystkim, którzy u dokumentowali swoje stanowisko wobec przedłożonych postulatów przesyłając pod adresem Zarządu Oddziału SDP w Białymstoku wyrazy poparcia, bądź propozycje korekty naszego stanowiska, a w szczególności postom — dziennikarzom: Izidorowi Adamskiemu, Edmundowi Męglewskiemu, Januszowi Stefanowiczowi, Janowi Szczepańskiemu i Januszowi Zablockiemu; redakcjom „Zeszytów Prasoznawczych”, „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego”; Ośrodkowi Badań Prasoznawczych, który wyraził gotowość „przygotowania wszechstronnego, opartego m.in. na nowych empirycznych badaniach opinii społecznej i zawartości prasy, radia i telewizji RAPORTU O STANIE KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ zgodnie z wnioskami białostockiego środowiska dziennikarskiego (...)” oraz uczestnikom Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, w tym szczególnie red. Stefanowi Bratkowskiemu, które prace nad Raportem... podjęło już w drugiej dekadzie września br.

5

Zebrani — podobnie jak w dniu 9 września i 1 października — opowiedzieli się za tym, że opracowanie Raportu... adresowanego do twórców i wykonawców programu polityki informacji w Polsce oraz do społeczeństwa jest sprawą najważniejszą. Stanowisko to wynika z uznania faktu, że gwarancje instytucjonalne ubezpieczające ochronę zawodu dziennikarskiego,

domniemanie dobrej wiary dziennikarza i sposoby obsługiwanie przez dziennikarzy interesów społecznych nie będą dotąd skuteczne, dopóki nie będą osadzone w świadomości o rzeczywistej roli, funkcji i znaczeniu prawdziwej informacji przekazywanej za pośrednictwem prasy, radia, telewizji i innych form komunikowania obsługujących potrzeby społeczne.

6

Zebrani poparli wniosek warszawskiej Grupy Inicjatywnej Dziennikarzy w sprawie utworzenia organizacji zawodowo-twórczej dziennikarzy, a to dlatego, by organizacja dziennikarska i jej władze wyłonione na Zjeździe Dziennikarzy mogły skutecznie przeciwdziałać naruszeniom praw społeczeństwa do poinformowania, by mogły domagać się sankcji dla tych dziennikarzy i tych funkcjonariuszy, którzy godzą w to prawo i by mogły zapewnić skuteczną ochronę tym, którzy poprzez swoją twórczość dziennikarską realizują to prawo w sposób sumienny i zgodny z interesem państwa i narodu.

7

Zebrani jednogłośnie uznali za ważne i wymagające rozstrzygnięcia także następujące problemy:

a) zniesienie unormowań w dotychczasowym Ukladzie Zbiorowym Pracy Dziennikarzy i w projekcie nowego Ukladu, dyskryminujących terenowe środowiska dziennikarskie — m.in. poprzez podział redakcji na grupy szeregowań — co w sposób istotny i oczywisty narusza zasady polityki kulturalnej PRL oraz osłabia szanse ośrodków pozawarszawskich na uzyskanie silnych i prężnych — potwierdzonych autentycznym dorobkiem — twórczych środowisk dziennikarskich;

b) powołanie na Nadzwyczajnym Zjeździe komisji kwalifikacyjno-weryfikacyjnej, która zbada zasadność przynależności do organizacji dziennikarskiej dotychczasowych jej członków i wykluczy tych, którzy wymogli bądź przywłaszczyli sobie prawo do miana dziennikarza bez zasadnych ku temu podstaw, a jednocześnie rozpatrzy odwołania tych kolegów, którzy zostali wykluczeni z SDP lub zwolnieni z pracy;

c) ustalenie takiego statusu prasy zakładowej, który — poprzez wyeliminowanie wpływu kierownictwa zakładów pracy na publikowane w niej treści — zagwarantuje rzetelne wykonywanie zawodu pracującym w niej dziennikarzom;

d) zrewidowanie dotychczasowego systemu kształcenia i doskonalenia dziennikarzy;

e) wprowadzenie i utrzymanie zasady, iż decyzje urzędów cenzorskich — analogicznie jak decyzje wszystkich organów administracji państwowej — będą zaskarżalne na ogólnie obowiązujących zasadach przewidzianych w Kodeksie Postępowania Administracyjnego;

f) rozważenie wszystkich zagrożeń, jakie dla zawodu dziennikarskiego — a szczególnie dla terenowych środowisk dziennikarskich — wynikają z ogólnie i arbitralnie narzuconej koncepcji tworzenia w kraju kombinatów wydawniczo-prasowych, które — miały zapewnić właściwą obsługę podlegającym im redakcjom i rozwój prasy w Polsce — muszą lokować swoją aktywność w sferze drobnego handlu, a ostatnio — w tzw. redakcjach wydawnictw pozaprasowych (dawniej — KAW), które wystarczająco udowodniły swoją niekompetencję wydawniczą, analizowaną m.in. w prasie białostockiej;

g) przeanalizowanie rozsądnego wykorzystania możliwości produkcyjnych i twórczych terenowych Rozgłosni PR i TV; wniosek ten wynika z konstatacji, iż możliwości stworzone w rozgłosniach regionalnych — często dużym nakładem środków — są wykorzystywane w stopniu minimalnym, a potwierdza to gospodarowanie przez centralnych dysponentów potencjałem istniejącym m.in. w białostockiej Rozgłosni Radia i TV.

8

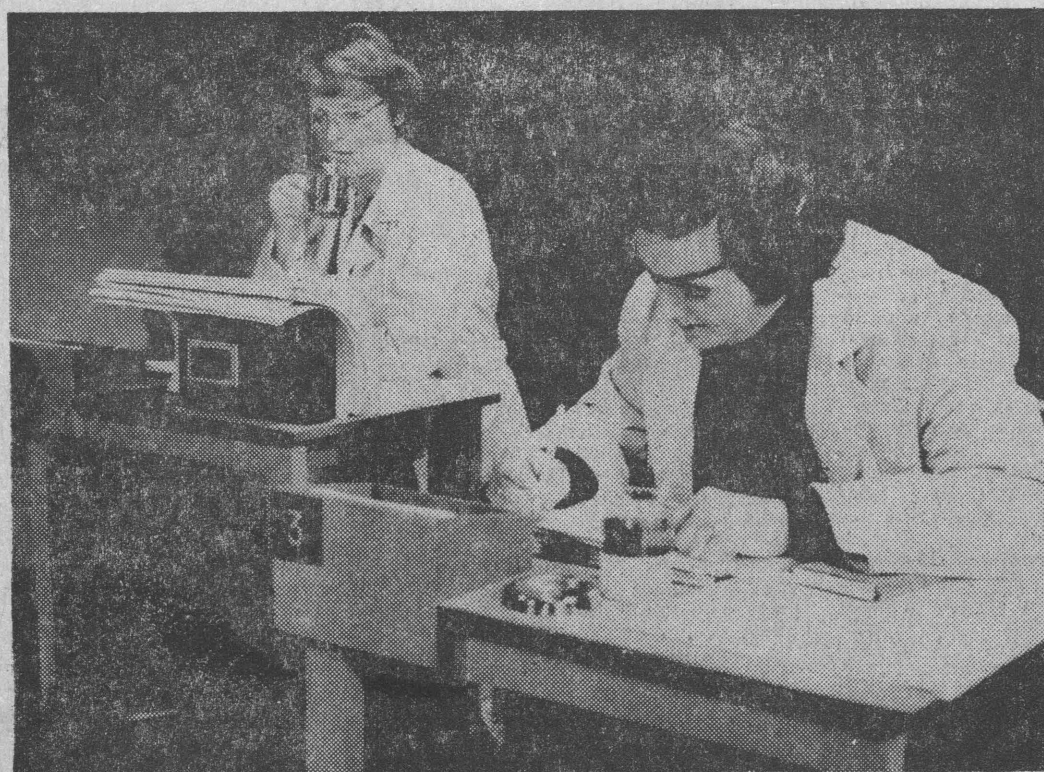
Zebrani zobowiązali swoich delegatów — kol. kol. Andrzej W. Pawluczaka, Franciszka Piątkowskiego, Stanisława Pogorzelskiego, Jacka Ratajczaka i Janusza Stankiewicza — do przedłożenia na forum zjazdowym postulatów zgłoszonych przez środowisko dziennikarskie Białegostoku, Łomży i Suwałk; zarówno tych, które zgłoszone zostały w dniu 9 września br., a następnie uzasadnione w dniu 11 października, jak i tych, które sformułowane zostały w dniu 11 października 1980 r.

Pustaki

Edwarda Redlińskiego nikomu z naszych czytelników przedstawiać nie trzeba, jego piarstwo od lat nie wymaga rekomendacji. Znany jest jako wyuczony na sprawy społeczne reporter, a przede wszystkim — autor „Konopielki”, która przed kilkoma laty stała się wydarzeniem artystycznym, przyniosła pisarzowi wiele nagród i sukcesu czytelnicy. Do dziś zresztą stanowi jedno z najwybitniejszych osiągnięć w prozie polskiej lat siedemdziesiątych.

Mniej chyba znana jest twórczość dramatyczna Redlińskiego, choć jego sztuki — „Awans”, „Wezwanie”, „Jubileusz” — wystawiane były w wielu teatrach w Polsce. Wersja ostatniej, zatytułowana „Jubileusz”, grana była również przed trzema laty na scenie białostockiej.

Teatr im. Aleksandra Wepierki sięgnął obecnie po najnowszy utwór pochodzący z Białostocczyzny i związane z nią pisarza — napisane przed rokiem i opublikowane w styczniowym „Dialogu” „Pustaki”. Jest to bezspornie w dotychczasowym dorobku dramatopisarskim Redlińskiego sztuka najlepsza. Podtytuł „tragedia biurowa” sugeruje miejsce akcji, przy czym nie jest to pierwsze lepsze biuro, lecz zajmujące się optymalizacją programów działania... Określenie „tragedia” jest dosyć przewrotne. Trudno „Pustaki” zakwalifikować jednoznacznie — i nie to jest chyba ważne. W każdym razie spod sytuacji komediowych czy nawet farsowych wyciera drugie dno, które wcale nie skłania do śmiechu, a bardziej do głębokich przemyśleń. Uwielbiamy w machlojki, intrygi i tzw. układy bohaterowie nie są na miarę antycznych tragedii, świetnie jednak oddają poczucie niemożności, mechanizm rodzenia się konformizmu, usuwania ludzi niewygodnych.



Pozorna praca w nikomu nieprzydatnej, a czasem wręcz szkodliwej instytucji. Barbara Łukaszewska i Wojciech Pisarek.

Jest to więc sztuka na wskroś współczesna, której wydarzenia tegorocznego lata i coraz głębsze refleksje, fakty z nich staramy się wyciągnąć — nadają waloru niezwyklej aktualności. Autor w programie do białostockiej realizacji określa „Pustaki” jako sztukę „o pewnej chorej strukturze” i o sytuacji jednostek w tej strukturze, ich uwikłaniu i bezsilności. O tym, że pojedynczy „trybik” — i ten mądry, i ten głupi — chce czy nie chce, musi w maszynie kręcić się z całym układem. Przecież wszyscy bez wyjątku moi bohaterowie, choć lub chcieli, dobrze. A jednak wszyscy czują się źli, wszyscy mają brudne ręce!

Jan Kłossowicz pisał niedawno w „Literaturze”: „Od strony kompozycyjnej ma jego sztuka wiele zalet. Począwszy od wspomnianego już dobrze poprowadzonego intrygu, poprzez dialog i szkielet, ale interesujący sposób budowania postaci, aż po ładnie wymyśloną propozycję symultanicznej konstrukcji widowiska (...) Reporterskie zacięcie daje Redlińskiemu nie tylko materiał, ale i decyduje o dobrym, realistycznym warsztacie pisarskim. Natomiast ujawniające się coraz wyraźniej dążenie do pisania sztuk, a nie scenicznych obrazków czy reportaży, świadczy o tym, że Redliński niezależnie od poprzednich udanych inscenizacji jego utworów, teraz naprawdę stał się dramaturgiem.”

„Pustaki” w Białymstoku reżyserował Jerzy Żegalski, scenografię przygotował Ryszard Kuzyś. Grają: Andrzej Redwans, Wojciech Pisarek, Andrzej Karolak, Aleksander Machalica, Barbara Łukaszewska, Tadeusz Kozłowski, Stanisław Jaskowski, Iwona Kowalska, Barbara Jakubowska i Piotr Szaliński. Sztuka powinna mieć spore powodzenie, z różnych przyczyn, wśród których nie wiem czy nie najważniejszą jest ten, że w repertuarze naszego teatru — poza „Dziękuję” Iredyńskiego — brakowało sztuk tak blisko korespondujących z tym, o czym mówi się w każdym domu, dotykających najbardziej niewulgicznych obszarów współczesności.

(Jed)



Od lewej: Tadeusz Kozłowski w roli naczelnego dyrektora, Iwona Kowalska jako sekretarka i główny bohater „Pustaków” — Inżynier Różański-Byk, którego gra Andrzej Redwans.

Fot. Roman Sienko — CAF

Nadsej krytyczne dni, trwające mniej więcej od 15 września do 1 października (termin umowny). Nasza gazeta znalazła się w krytycznej sytuacji. Czytelnicy żądali, abyśmy pisali o wszystkim, co było, co jest i co ma być.

A więc do czynu! Ale nie po czynu? Właśnie napiszę coś komentarzy z obrad ZMP na Zarząd Województwa. Co zamierzam pisać? Być może "niezależne" przemówienie, "młodziaki" politycy, którzy nie zdążyli stworzyć programu, jaki my mieliśmy, teraz porwać za sobą młodzież. Podobna sytuacja przetrwała także w instancjach i organizacjach partyjnych. Edekt, że pisze prawie katastroficznie o naszym kraju, o naszym artykule pod krzywym tytułem "Uwaga! Centrum nie jest rokowatczyń żyje!" Opisujemy nim pesymistycznie naszą panującej w organizacjach partyjnych i instancjach państwowych. Oczywiście w powstaniu "Czerwonych gazetach".

Helena i Aleksander Wasilczykowie, młoda rodzina z czteroletnim synkiem Markiem, przez cztery lata byli na komornym, placąc 2 tysiące czynszu miesiecznie. Nie musimy mówić, jak to obciążało ich budżet domowy, składający się tylko z pensji Wasilczyka, ponieważ żona jego była i do dziś jest na bezpłatnym urlopie na wychowanie dziecka.

W Białymstoku, w mieszkaniu kwaterekowym przy ulicy Zwycięstwa 17 A mieszkała siostra pana Aleksandra — Eugenia Półkońska, z mężem i dwójkiem małych dzieci. Wasilczykowie, w porozumieniu z kuzynostwem, przeprowadzili się do jednego z dwóch pomieszczeń, zameldowali się, nie ukrywając tego zresztą, iż będą starać się o przydział tego lokalu, ponieważ Półkońskie spodziewali się otrzymać mieszkanie spółdzielcze. I tak wniosek Wasilczykowie złożyli 8 października ub.r., zgodnie — jak twierdzą — z sugestią kierownika Wydziału Lokalowego — Bogusława Talarczyka. Tenże kierownik, gdy wyprowadzali się Półkońskie w końcu grudnia zeszłego roku, ani słowem nie wspominał im, aby wymeldować Wasilczyków czy też zabrać ich ze sobą na nowe mieszkanie spółdzielcze. To dawało młodej rodzinie Wasilczyków nadzieję, że wreszcie będą mieli samodzielny kąt.

Tymczasem minął październik, listopad, grudzień, przyszedł Nowy Rok 1980, a odpowiedź na wniosek z października 1979 r. nie nadchodziła. Czekali prawie pięć miesięcy, by dowiedzieć się z pisma Wydziału Lokalowego, iż mieszkania przy ul. Zwycięstwa 17 A nie otrzymają. Odwołali się od tej decyzji do szefa wojewódzkiego, ale i stamtąd przyszła odpowiedź jak przez kalkę. Później raz jeszcze zwrócili się do władz miejskich o przydział mieszkania obojętnie jakiego, ale po dziesięć dni nie otrzymali żadnej na to pismo, choćby zdawkowej, odpowiedzi.

Za to 30 maja br. pod dom przy ul. Zwycięstwa, zajeżdżał ciężki towarów „Star” z ekipą egzekutorów, z Urzędu Miejskiego w Białymstoku i Wasilczykowie w ciągu paru godzin znaleźli się bez dachu nad głową, zostali wyrzuceni na ulicę, nikt nie spytał się, gdzie podzielić się z dzieckiem, meblami i innymi rzeczami. Część zawieszono do słoty Eugenii Półkońskiej, pozostałe rzeczy: odzież, naczyń kuchenne, garnki, zwalono w garażu po sąsiedztwo, przy ul. Prowiantowej.

Wasilczykowie pojechali ze skargą do Warszawy. Inspektor KC partii wysłuchawszy ich, interweniował po linii, ale chyba niezbyt skutecznie, bo oto Wasilczykom zaproprowano mieszkanie... spółdzielcze w Choroszczy, choć od sześciu lat czekała na takie mieszkanie w Białymstoku Spółdzielnia Mieszkaniowa. Wasilczykowie mówili o pociąg i znów do Warszawy pojechali ze swoją sprawą. Po kilku dniach dostali z Wydziału Lokalowego dwie propozycje. Najpierw przy ulicy Piasta 6, gdzie na miejscu dowiedzieli się, że od jakiegoś czasu w tym samym lokalu mieszka jakaś pani i powoli remontuje go sobie. Z drugiej propozycji mieszkania na Ogrodowej 2 również nie nie wyszło.

Te fakty i okoliczności przedstawia w artykule pt. „Eksmisja”, „Gazeta Współczesna” w dniu 20 czerwca br. kierując pod adresem Urzędu Miejskiego następujące pytania: dla-

czego tak długo, bo prawie 8 miesięcy, zwlekano z odpowiedzią na wniosek Wasilczyków o przydział mieszkania, co świadczy nie tylko o ignorowaniu Kodeksu Postępowania Administracyjnego, ale przede wszystkim o lekceważącym traktowaniu obywateli przez władzę? Skoro eksmisja młodej rodziny — a tak twierdzi kierownik Bogusław Talarczyk — była zgodna z interesem społecznym, to dlaczego teraz, w pospiechu Urząd Miejski przydzielił im mieszkanie również z puli kwaterekowej, tyle że w innym miejscu, co jest jednoznacznie przyznaniem się tegoż Urzędu do poważnego błędu? A jeśli tak, to kto poniesie koszty eksmisji, kto wyrówna Wa-

— A to przy Ogrodowej? Wasilczyk: — Zajęte.
— Niemogliwie, rozmawiałem z wiceprezydentem UM Sadowskim! Proszę jechać do Białegostoku, będę dzwonił, bo nie nie rozumiem.
Nazajutrz Helena Wasilczyk idzie do wiceprezydenta Sadowskiego i słyszy, że mieszkanie na Ogrodowej otrzymała, ale muszą poczekać, bo remont. Jednak Urząd uczynił wszystko, aby przyspieszyć te roboty. Póki co, powinna z dzieckiem wyjechać na wieś a mąż przetrwać się u ludzi.
Nazajutrz, ósmego lipca br. wiceprezydent Sadowski nie ma już tak radosnej wieści.

Po eksmisji

silczykom straty z powodu tej pochopnej ewakuacji?

Niestety, do tej pory na postawione pytania „Gazeta Współczesna”, a za nią opinia społeczna nie otrzymała choćby słowa odpowiedzi z Urzędu Miejskiego. Za to za parę dni dotarło do Aleksandra Wasilczyka kilka pismek, z Urzędów: Miejskiego i Wojewódzkiego. Pismo z Urzędu Miejskiego wzywa go do opłacenia 3.420 zł za czynność egzekucyjną w ciągu 14 dni. W drugim balamutnym piśmie, z Urzędu Wojewódzkiego czyta Wasilczyk ze zdumieniem, że motywami swoich skarg Obywateli w błąd wprowadził adresatów skarg, w tym i Redakcję „Gazety Współczesnej”. Dodajmy, adresatami skarg Wasilczyka, oprócz naszej redakcji, był KC partii, Rada Państwa, Komitet Wojewódzki partii, parę ministerstw i Prokuratura Rejonowa w Białymstoku, która niestety do dziś nie nadesłała odpowiedzi na pismo Wasilczyka z 3.VI.1980 roku. Właśnie ci adresaci, jak się okazało, nie tylko cierpliwie wysłuchiwaliby Wasilczyka, w odróżnieniu od urzędników z Urzędu Miejskiego, ale starali się mu pomóc.

Oddajmy każdemu z nich co się mu należy. Najbardziej przejął się sprawą Libicki — inspektor KC. Do niego też jedzie Wasilczyk, widząc, że w Urzędzie Wojewódzkim nie nie wskóra. I co słyszy?

— Macie przecież przyznane mieszkanie zastępcze, tylko trzeba opłacić do przy ul. Zwycięstwa.

— Przecież mnie z tego mieszkania wyekskmitowano, jestem bez mieszkania, tulamy się z rodziną po ludziach.

Niestety, to obiecane mieszkanie na Ogrodowej wcześniej przydzielił kierownik Talarczyk komu innemu. Jedynie może wchodzić w grę... Choroszcz. Za dwa, trzy miesiące.

9 lipca br. dla odmiany jedzie do Warszawy żona Wasilczyka, ale nie ma Libickiego. Od nowa więc przedstawia swoje kopoty: rodzina w rozpacz, rzeczy porzucane. — Jak żyć — pyta i prosi o pomoc w zdobyciu byle jakiego kąta.

— Natychmiast dać jakieś wolne pomieszczenie! — idzie do Białegostoku telefoniczna dyktanka. I przysłuchano: jak można tak postępować z rodziną?

Po tym telefonie Wasilczykowie mają stać się wiceprezydentem, a on zgodnie z rozmową telefoniczną, powinien dać im konkretną odpowiedź. Do urzędu idzie Wasilczyk z dzieckiem. Na poczekaniu otrzymuje od wiceprezydenta wytyk, że on, Wasilczykowie, bawia się w skarpytów.

— Ja zgodnie z zapewnieniami — mówi Wasilczyk — nie ukrywając nerwów — przyszedłem do przydziału, i bez tego nie wyjdę.

— Tak w ogóle, to wam mieszkanie nie przysługuje — na to wiceprezydent — Mieszkania są, ale dla ludzi nie takich jak wy.

— A my kim jesteśmy?

— Proszę wyjść, ja chcę pracować — pokrzykiwał gospodarz gabinetu — Na skwerze proszę wyjść, pospacerować.

— Przecież byłam umówiona, przyszedłem do odpowiedzi — Wasilczykowi na to.

— Zadzwoń na milicję.

No i zjawił się funkcjonariusz. Poprosił pen-
tentkę, aby opuściła Urząd Miejski.

Po takim spotkaniu Wasilczykowie, nieco wystraszeni, złożyli za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego podanie o przyspieszenie mieszkania spółdzielczego. Dostali odpowiedź że tak, ale za parę miesięcy i to w Choroszczy.

Wasilczyk znów pojechał do Warszawy. Zacyliw pracownik KC partii dzielił się, widząc go w swojej kancelarii.

— Przecież mieszkanie macie na Ogrodowej, już wyremontowane!

— Tułam się po dworcach, żona na wsi z dzieckiem — informował Wasilczyk.

— Sadowski mnie zapewniał... Co tam się dzieje? Ja wysłałem komisję do Białegostoku.

W efekcie tej rozmowy Wasilczyk znalazł wreszcie dojeżdż do prezydenta miasta, Aleksandra Czuży. Liczył, że teraz sprawa otrzymania przez niego mieszkania nabierze rozpędu.

Prezydent z uwagą słuchał petenta.

— Najlepiej byłoby, gdyby zgodził się pan na Choroszcz — podpowiadał — W ogóle to niedobrze, że zrezygnował pan z mieszkania na Ogrodowej.

— Jak to — zdziwił się Wasilczyk — to mieszkanie było i jest zajęte.

— Kto tu mówi prawdę? — dopytywał się sam siebie prezydent.

Rozmowa odbyła się w połowie sierpnia. Później Wasilczyk parokrotnie dzwonił do szefa Urzędu Miejskiego z pytaniem: co z jego sprawą?

Ktoregóż raz usłyszał: — Pan jest człowiekiem niepoważnym, przecież powiedziałem: czekać!

Wasilczyk przypomniał, że idzie zima.

— Czekać!

4 września Wasilczyk wyprosił wizytę u sekretarza KW partii, Józefa Piechowskiego.

— Dość tej biurokracji — orzekł sekretarz, wysłuchawszy historii zmagania Wasilczyka z Urzędem Miejskim.

— W ciągu paru dni otrzymacie telefon... 10 września telefon do Wasilczyka:

— Proszę przyjść na 15 minut do towarzysza pierwszego sekretarza.

Po raz niewiadomo który Wasilczyk opowiedział o swoich biedach. — W ciągu pięciu dni dać mieszkanie — rzucił polecenie w słuchawkę sekretarz.

Tego dnia Wasilczyk po raz drugi rozmawiał z prezydentem miasta. Usłyszał: — Sprawy nie da się załatwić wcześniej jak do końca września, jest dużo spraw na głowie.

27 września rodzina Wasilczyków niespodziewanie dostaje mieszkanie przy ul. Warszawskiej 117. Będzie się mogła wprowadzić, gdy jego obecni lokatorzy otrzymają klucze do mieszkania spółdzielczego na Słonecznym Stoku, a to potrwa jeszcze jakiś czas.

Minął rok, jak Wasilczykowie zaczęli stać się o mieszkanie kwaterekowe. Ten rok to kilka wyjazdów do Warszawy, kilkanaście wizyt w Urzędzie Miejskim w Białymstoku i jak policyjny, sześćdziesiąt osiem telefonów do ważnych osobistości, w tym z pół setki do KC partii. Czy było to konieczne?

Mówił Wasilczyk:

— Przez ten rok straciłem dużo zdrowia. Teraz jak raz na dzień gdzieś nie zadzwonię, to czuję się niepewnie... Straciłem dużo, ale uzyskałem jeszcze więcej, nie tylko mieszkanie. Nie dałem się złamać...

ST. POGORZELSKI
A. RÓŻALSKI

KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

MOJA BIBLIOTEKA

Nadal deficyt

ostatnie wystąpienie posła Janusza Przymanowskiego w Sejmie, transmitowane w telewizji w minioną niedzielę, uświadomiło nam dobitnie, w jakim m.in. stanie znajduje się obecnie produkcja książek w naszym kraju. Do roku 1980 — tak niedługo zakładano — na jednego mieszkańca statystycznego w Polsce miało przypadać 8 książek rocznie, tymczasem w 1980 r. przypada zaledwie 4,1 książki. Jest to liczba smutna i jednocześnie zaskakująca, bowiem stawia nas ona na szarym końcu w Europie. Dodaję do tego należy niezwykłe wysokie ceny, o wzroście których ciągle informowali nas zapytania uczestnicy naszej akcji. Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego większość z polecanych przez nas pozycji czytelnik nie mógł kupić w normalnej sprzedaży. Jeśli przeciętny Polak może kupić 4 książki w roku, to — uwzględniając ilość bezużytecznych buble — tych naprawdę interesujących pozycji jeszcze mniej. Nie nie wskazuje na to, by sytuacja w najbliższym czasie miała ulec zmianie, co dał do zrozumienia poseł J. Przymanowski. Jedynie gwałtowne ograniczenia papieru używanego przez biurokrację oraz wykorzystywanie na opakowania mogą przynieść niejaką poprawę. Ale przecież prawo Parkinsona działa nieubłagane we wszystkich krajach i ustrojach, dotyczy więc i nas również. Czy likwidacja niepotrzebnych formularzy coś da, skoro powiększa się ilość biur, instytucji, urzędów? Liczymy zatem w dalszym ciągu na wyrozumiałość naszych Czytelników, którzy zapewne jeszcze poczekać na to, by w każdej chwili mogli kupić polecane przez nas pozycje. Tak będzie również z książkami prezentowanymi dzisiaj. Dwie powieści, książki publicystyczne i popularnonaukowa — warto przeczytać.

JUSUF IDRIS: EGIPSKI EROTYK. PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY. WARSZAWA 1980 R., STR. 76, ZŁ 17.

Twórczość tego egipskiego pisarza nie jest u nas znana, jedynie na ekranach kin pojawił się film oparty na jego powieści, zatytułowany „Grzech Azy”. Z zawodu lekarz, zyskał sławę przede wszystkim jako autor krótkich opowiadań, których tematem jest geograficzny i obyczajowy krajoznawstwo Egiptu. Również „Egipski erotyk” utrzymany jest w konwencji charakterystycznej dla tego najpopularniejszego w swoim kraju twórcy. Bohaterem powieści jest młody sędzia, kawaler, który postanowił ożenić się dopiero w wieku trzydziestu pięciu lat, a więc w przewidywanej połowie swojego życia. Przekonany o wyższości swego stanu, związanego z wykonywanym zawodem, Abd Allah unika towarzystwa kobiet, lokali i „złotej młodzieży”. To nie przystoi. Wreszcie nawiazuje romans ze swoją służącą, biedną, ale pełną miłości. Perypetie wynikające z tego związku, jak również stosunek bohatera do tej kobiety, doskonale prezentują jego sylwetkę moralną. Jusuf Idris każe rozgrywać się tej fabule na tle społecznych stosunków panujących w Egipcie, na tle kontrastu, jakiego dzielnie biedaków od dzielnic ludzi zamożnych.

MARNIX GIJSEN: ELEGIA NA ŚMIERĆ AGNES. CZYTELNIK, WARSZAWA 1980 R., S. 179, ZŁ 30.

Właściwym bohaterem tej książki jest miłość. Prawdziwa, odważna, miłość bardzo młodego chłopca do rówieśnicy. Ale ta miłość wystawiona zostaje na bardzo ciekłą próbę: dziewczyna zapada na nieuleczalną chorobę — gruźlicę. Problem stary jak świat, znany go wszyscy doskonale chociażby z filmu „Love story”. Ale okazuje się, że każde, z talentem przedstawione rozwiązanie tego tematu może spotkać się z uznaniem czytelników. Nie jest to wszak mdła opowieść o niespełnionej miłości. Talent Gijse — belgijskiego pisarza flamandzkiego pochodzenia, doktora nauk humanistycznych i dyplomaty — nadaje jej wielowarstwowy wymiar. Jest to bowiem powieść o dojrzewaniu mężczyzny. Młodzieńcze doświadczenia zdobywane w domu i szkole, burząca ten świat służba wojskowa, w której spotyka się on z chamskim i wszelkiego rodzaju wulgarnością, prace i wreszcie osobista tragedia — to wizerunek reakcji psychiki ludzkiej na otaczające ją wydarzenia. Jest to zresztą idea fixe Gijse — przewijająca się we wszystkich niemalże jego książkach, zwłaszcza tych wydanych po roku 1945, dzięki którym zdobył sporą popularność.

JACEK SYSKI: ŚWIATYŃKA ZAGŁADY. KSIĄŻKA I WIEDZA, WARSZAWA 1980 R., S. 171, ZŁ 35.

Jak to się mogło stać, że ponad 900 osób popełniło zbiorowe samobójstwo w dzunglach Gujany, w komunie założonej przez samowznieszonego Mesjasz Jimmie Jonesa, nazwanej „Świątynią Ludu” — na to pytanie, stawiane przez wielu czytelników i naukowców od 1978 r., próbuje odpowiedzieć znany dziennikarz i dramaturg Jacek Syski. Wielka popularność, jaką cieszy się Jones w Stanach Zjednoczonych, pozwoliła mu na zabranie tych ludzi do Gujany i zrobienie z nich słupki posłusznym wyznawców. Syski rozważa ten problem wielowarstwowo, upoważnia go zresztą do tego w pewnym sensie wykształcenie filozoficzne. A więc dziełstwo Jonesa zdmonowane przez zakończoną w nim do szaleństwa matkę, dziełstwo u boku nieznanego, chorego ojca. Następnie otoczenie zimne, bezwzględne, Kościół przeznaczony tylko dla zamożnych białych, rasizm, obłędność, krzywdy ludzkie. Kiedy już późniejszy despotą zakłada swoją „Świątynię Ludu”, licząc na swoim ostatnim etapie ok. 30 tysięcy wiernych, adoptuje ośmiu dzieci różnych ras, a — przede wszystkim — głosi równość wszystkich ludzi — rusza przeciw niemu kampania, próbująca podważyć celowość idei Jonesa wyrusza do Gujany, a resztę każdy już zna z informacji prasowych. Książka Syskiego jest zbeletryzowana, co z pewnością ujmuje jej autentyzm i wiarygodność, ale to niesamowite zjawisko samo w sobie jest magnetycznym, pozwalającym przeczytać ją jednym tchem.

LUDWIK ERHARDT: SZTUKA DŹWIĘKU. WYDAWNICTWA ARTYSTYCZNE I FILMOWE, WARSZAWA 1980 R., S. 308, ZŁ 53.

Nowa książka jednego z najwybitniejszych krytyków i publicystów muzycznych („Igor Strawiński”) ukazała się w popularnej serii „Panorama sztuki”. Nie jest to popularny podręcznik dla początkujących melomanów, ale fachowa publikacja o muzyce, dotykająca wielu jej aspektów. Olbrzymia wiedza Erhardta czyni z niej rzecz ciekawą zarówno dla ludzi interesujących się muzyką, jak również fachowców, chociaż autor we wstępie zaprzecza temu. Jak powstaje muzyka, wykonanie czy interpretacja, na czym polega słuchanie i słyszenie, czy należy wierzyć

J.G.

Dom Kultury walczy z górnictwem

Jedną z placówek kulturalnych, znanych z aktywności i różnorodności programu jest Górnictwo Dom Kultury kopalni węgla kamiennego „Walczy”. Obecnie w zespołach artystycznych zrzeszonych jest tu blisko 300 osób, natomiast zespoły zainteresowań i oświatowe grupują prawie 4.100 uczestników.

Osiągnięcia placówki liczą się nawet w skali kraju. Dzieci z zespołu taneczno-mandolinistów to zwycięzca tegorocznych eliminacji ogólnopolskich w konkursie „Barwy przyjaźni” i uczestnik galowego koncertu na festiwalu w Zielonej Górze. Zespół pantomimy — jedyny w resorcie górnictwa — zdobył trzecie miejsce w kraju, natomiast zespół małych form teatralnych „Kleś” okazał się najlepszy w Polsce, zdobywając ponadto I nagrodę ministra Górnictwa i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników.

Należy też wspomnieć o pracy zespołu fotograficznego, który w br. w krajowym konkursie, zorganizowanym przez swój resort i związek zawodowy zdobył I miejsce.

Integralną częścią GDK jest kino „Górniki”, które od lat wiezie prym w Polsce we współzawodnictwie kin podczas przeglądów filmów radzieckich. (PAP)

Edek P. — że coś się robi, że w Warszawie idą zmiany jedna po drugiej, że Sejm podejmuje słuszne uchwały, że mają wreszcie przyjąć ustawienie dla nich — działaczy z powiatu. Mają, ale długo nie przychodzi. Bo owe zmiany nie dotknęły jeszcze mechanizmów, które oni, działacze z powiatów, oliwki. Chciałby jeden z drugim po ludzku sprawać ludową władzę, ruszyć te bryle obierania, co przytacza powiatowe podwórko, ale mimo całego gadania centralizm biurokratyczny (nie mieszczą z centralizmem demokrację) nadal stoi w górze nie tknięty i hamuje na dole naprawę. Jest w końcu taka sytuacja, że oficjerowie krzyżują: — Naprawdę, kwaterynizacja nie dostarcza amunicji, a kaprałom pozostałe do reszty ogupie, bo tylko prokurator Mahomet potrafi strzelać z palca”. Cytat ten można było odnieść także do sytuacji w naszej redakcji. Oczywiście, myśmy byli tutaj „kaprałami”, którym kazano strzelać, ale nie dano amunicji.

Niewiele wyjaśniło plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego partii. Na plenum doszło do ostrej polemiki między zwolennikami i przeciwnikami demokracji. A także do wystąpienia antypasowskich, do których pretekstem był list otwarty do sekretarza KW. Stawiając na „Życiu Partii”. W przedmowie historycznego VIII Plenum KC PZPR w „GB” ukazuje się artykuł Kazimierza N. komentujący dyskusję na plenum KW. Linia podziału — pisał on — na przeciwników i zwolenników demokracji — nie biegnie między tymi, a partijnymi, a reszta społeczeństwa. Jakkolwiek wszelkie „szufladkowanie”, próba jakiegokol-

syfikacji nie jest rzeczą właściwą ze względu na złożoność procesu demokratyzacji, można chyba — dla jasności sprawy — pozwolić sobie na stwierdzenie, że taka linia podziału przebiega w tej chwili u nas przez cały naród. Cały nasz naród dzieli się obecnie na tych, którzy są za pełną demokracją (i takich jest ogromna większość) i na tych, którzy świadomie lub nieświadomie są przeciwnikami demokracji. Tych ostatnich jest mało.

Czy dostrzegaliśmy wówczas podobne podziały na zwolenników i przeciwników demokracji w naszym zespole redakcyjnym? Tak. Ale były to raczej spekulacje, które — jak najbliższe dni miały wyka-

zać — wynikały z intuicji, gdyż odczuć, zachowania się tych ludzi, a nie z ich rzeczywistych, ideowo-politycznych przekonań.

Zdecydowana większość zespołu redakcyjnego „GB” i całego, nielicznego zresztą środowiska dziennikarskiego w B., opowiadała się za odnową życia w kraju. Chociaż rzucaliśmy gromy na „centralizm biurokratyczny”, który nam, dziennikarzom w terenie, krepował pióra, drążyliśmy coraz mocniej „przejęcia” w wy-

tomach”. Koledzy z działu ekonomicznego czuwalni, aby nie osłabił rytm produkcyjny w przemyśle i budownictwie, tworzyli wytrwałą drogę samorząd robotniczym (na ten temat ukazało się kilka ciekawych artykułów), rozbijali skrupulatnie klikę. Dzielnie im wtórowali koleżanki z działu rolnego, Bogumiła K. i Agnieszka S. pisząc w cyklu reportaży o „blaskach i ciemnościach” podziemi produkcyjnych i PGR-ów. Reporterszy z działu politycznego, Andrzej B. i Eugeniusz H. próbowali odczytać komunalne stany augiaszowe.

W sobotnim dodatku „Świat i Życie” toczyła się zafarta dyskusja o konieczności przewręcenia kulturalnego „saloni-ka”. Irena R. w swoich niezmiennie ciekawych reportażach i felietonach odważnie bierze na warsztat trudne, przeliczne dotychczas problemy społeczno-obyczajowe. Niewątpliwie gazeta też miała swój dorobek publicystyczny, który jednak nas, dziennikarzy, nie mógł w pełni zadowolić. Ciągłe byliśmy przekonani, że nie piszemy całej prawdy, której coraz natarczywiej żądała czytelnicy. Każde pomówienie w rodzaju „prasa klikami” odczytywaliśmy jak policzek, wymierzony nam nie z naszej winy.

Uważnie słuchaliśmy wszelkich nowinek z Warszawy. Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 19 października 1980 roku. Rozpoczęły obrady VIII Plenum KC PZPR. Z komunikatu agencjiowego dowiedzieliśmy się o dokooptowaniu w skład Komitetu Centralnego Władysława Gomułka, Mariana Spychalskiego, Ignacego Logi-Sowińskiego i Zenona Kliszki. Niecierpliwie oczekaliśmy na dalsze wiadomości. Czy jednak VIII Plenum nie zakończy się, podobnie jak VII Plenum, tylko rozważaniami połówicznymi? Czy VIII Plenum podejmie wreszcie decyzję, na które czeka cały naród? Te pytania często się powtarzały w redakcyjnych dyskusjach. Panował nastrój wyświechtania i niepewności.

Nazajutrz, 20 października, rozszedła się po redakcji plotka, że na razie prawdopodobnie wszystko pozostanie jeszcze po staremu. A więc czyżby „teoria wyłomów” nadal miała obowiązywać? Właśnie w sobotę, 20 października, w budynku redakcyjnym odbywało się...



Na jesienny bukiet CAF — Wojciech Frelek

decznego kolegi jeszcze z studiów na Wszechnicy Jagiellońskiej. Dlaczego w redakcji? Po prostu dlatego, że mieszkaliśmy w budynku redakcyjnym. A więc redakcja była (dosłownie) naszym domem.

Wieczorem teletylista przyniosła ważną notę. Naczelny redaktor, który również uczestniczył w weselu, uważnie przeczytał notę, pokiwał głową i — o ile sobie dobrze przypomniał — powiedział: „A więc już Wiedziąca, że to musi nastąpić, ale nie sądziliśmy, że stanie się to już teraz”.

— Towaryszko, wydajemy dodatek nadzwyczajny! — krótko ośmielił naczelny.

Błyskawicznie skompletowano zespół dziennikarski, który miał czuwać nad wydaniem nadzwyczajnym „GB”, poświęconym sprawozdaniu z obrad VIII Plenum. Przede wszystkim śledziliśmy z mieszkań kolegów, którzy nie brali udziału w weselu. Nikogo nie trzeba było wtedy prosić, wszyscy poczuli się do obowiązku partyjnego i zawodowego, i natychmiast stawiali się w redakcji i drukarni na weselanie. Wydanie nadzwyczajne ukazało się w niedzielę, 21 października, w przewidzianym terminie, i bez błędów.

Cały kraj przeżywał dramatyczne chwile. Również w naszym województwie odbywały się spontaniczne zebrań i wiece, na których społeczeństwo całego województwa gorąco poparło nowe kierownictwo partii w realizacji programu nakreślonego na VIII Plenum. Ale jednocześnie dostrzegaliśmy także siły, które w wielkich wydarzeniach, jakie rozgrywały się w kraju,

chcieli zbić własny kapitał i obrócić wstecz koło historii. Nasze obawy jeszcze w tym samym dniu okazały się w pełni uzasadnione. W środę, 24 października, na dziedzińcu Akademii Medycznej miał się odbyć wiec mieszkalców B. Pamiętam, że pisałem właśnie mój ostatni artykuł do „Gazety Młodych”, który później zatytułowałem „ZMP czy KZMP?”, gdy na dziedzińcu z redakcją miejsce wiecu przybyło coraz więcej ludzi. Na czele szli robotnicy z czerwonymi szturmówkami. Szybko zakończył pisanie artykułu i poszedłem na wiec. Początkowo nie było widać, że wesoło, przed którymi ostrzegaliśmy w dzisiejszej gazecie. Uczestnicy wiecu w spokoju wysłuchali radiowego przemówienia Władysława Gomułka, wygłoszonego na spotkaniu z ludem stolicy. Następnie przyjęto rezolucję, solidaryzującą się z decyzjami VIII Plenum.

Po wiecu na dziedzińcu AG grupa jego uczestników zorganizowała pochód, który przeszedł ulicami miasta. Teraz antysojalistyczne wystąpienia dominowały. Otrzyma-

(Ciąg dalszy nastąpi)

TRAKTAT MORALNY

(FRAGMENTY)

Żyję grabarza jest wesoły.
Grzebie asfalty, wiary, szkoly.
Ubił nad tym siemię gładkie
Piórem, naganem czy lopatką.
Pełen nadziei, że o wiosnie
Cudny w tym miejscu kwiat wyrośnie.
A wiosny ni ma. Zawsze grudzień.
Nie rozpraszajmy jednak słońca.

Ciebie zapraszam dziś do arki.
Która przez czasu potok wartki
Na nowe brzegi nas poniesie.
Łądujesz w zatopionym lesie,
Mgły opadają, w górę tęcza.
I gołąb liść zielony wręcza.
Za sto, a może za lat dwieście.
Gdzieś w Taorminie, może w Trieście,
We Francji (Chinach Europy),
Oczy tam, gdzie dzisiaj stoje groby —
Maleńkie centrum nauk bitynie
I hasło nowej do odczytania.
Patrz, jak smieniona perspektywa:
Już nie to wielkim się nazywa,
Co się nam wielkim wydawało.

Kroniki są już kartką białą.
Ci, którzy dzisiaj dzieje tworzą,
Pod dach trawników głowę słońca,
Wnuk barbarzyńców samysłony
W słońcu tam czyta stare tomy,
Dawny mu wawrzyn czoło pali,
Myśli o tych, co zachowali
I poprzez ciemność skarb przenieśli,
O którym znów się składa pieśń.

Leos nie jest moim to zamiarem
Przyszłość okazać złudnym czarem.
Po przyszłościowej celi iluzji,
Jeżeli dniom codziennym bluźni
I ufność nie po równi dzieli
Pomiędzy współ-obywateli.
Żyjesz tu, teraz. Nie et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążył zrobić, to zostanie,
Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie.

Nowa konwencja już się tworzy.
Nie mów: konwencja długich noży.
Nie wątpię, że jest bardzo zła,
Lecz wynalazłem ją nie ja.
Oskarżaj, jeśli masz ochotę,
W weneckich bankach sztaby złote,
Elżbietę, Lutra, kres Armady,
Wersalskie bale, defilady,
Tatarów, że nas najechali,
Wojnę Stuletnią — i tak dalej.
Choćbyś zaszkodził psom i ptakom,
Musisz ją przyjąć jako taką.

A więc po prostu jak szdarszenie
Na naszej obrotowej scenie —
I płyniesz w tym społecznym falecie.
Jak orzech w Nilu kataraktie.
Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego smienia.
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykły mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpływać na bieg lawiny.
Zagodzić jej dąkosć, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo.
A chociaż nowoczesne państwo
Na służbę grani samarytańską.
Zbyt wieleśmy widzieli zbrodni,
Byśmy się dobra wyrzec mogli
I mówiąc: krew jest dzisiaj tania —
Zasiąść spokojnie do śniadania.
Albo konieczność widząc bredni
Uznawać je za chleb powszedni.
A więc pamiętaj — w trudną porę,
Marzeń masz być ambasadorem.
Tych marzeń sennych z głębi mroku,
Co mają pulchną twarz baroku,
Albo spokojny żart etruski
W powiekach jak sosnowe łuski.
I trzy tysiące lat się wpiata
W twój sen i przeszłości opowiada,
I politycznym twym wybiegom
Wtórzyć rehot Rabelego.

(.....)

Pośród żarek, anegdotek,
Szlachecki wspominając młodek,
Chylił się Polska w trudne czasy
Przed bóstwem wódki i kielbasy.
I przed płacami i po płacach
Po prasłowiańsku się ratowała,
I z ciekawą licząc swe ubóstwo
Racji do chluby widzi mnożstwo.

Zjawisko wódki jest ciekawe,
Warto poświęcić mu rozprawę.
Ze wszystkich trunków ona jedna
Dymom zagłady jest pokrewna.
W niej miast płonących widać migot,
Przez cienkie szkło skazany idą,
A kiedy w nocy domy syczą
I w oknach pożar jest żrenica,
Nad litrem z osowiałą twarzą
Zasiedli bracia Karamazow.
Jak nad mrowiskiem w letnim cieple
Zapach mrówczego kwasu krzepnie,
Tak odór nad nieszczęsnym krajem
Z dała podróznym sygnał daje:
„Cywilizacja krwi i lez,
La civilisation des punaises”.
I choć się tobie wydaje dziwne,
Że na to zło (fakultatywne)
Marnują cenne ciała wiersza —
Kwestia jest ważna, choć nie pierwsza.

(„Poezja polska, Antologia”, PIW, 1978)

CZESŁAW MIŁOSZ

— laureat Nobla 1980



LEGENDA

Nikt nie zna początku miasta. Grzaskie koleiny.
Kryk u przepawy, pochodnie smolne,
Rybak oparty na wiośni, wiecierze,
Mgły rozlewiska. Aż konni z koplami
Półnagich jeńców przywodzą i pada
Soma na soma, i z bierwion olbrzymich
Dźwiga się kasztel ponad rzeczną nurt.
Ciemne powały. Kłębawisko psów
Gryzących kości z blizny taras i mleczów.
Chwiejne lutywa i cienie wąsate
Nad synowymi dzbanami, pieńki.
W komarach, między drzewce i rzemienie,
Chichoty dawnych bóstw. Gęstwina w nocy
Ich dźwięki tuł i gwizd. Ale dzwon
Już cienkim głosem sączy się przez puszcę
I mni, podniesieni na strzemionach,
W dół obracali się, ku ludowi,
który niepewny trwał między obrzędem
I siłą nowych gromowładnych praw.

Któż zna początek. Żyliśmy w tym mieście
Nie troszcząc się o dawnosć. Jego mury
Zdawały się nam wieczne. Ci, co żyli
Kiedyś przed nami, byli już legendą
Nieodczytana. Lepsi jest nasz wiek,
Mówili. Ni mór, ni ostrze miecza
Nie ściga nas, więc po co sięgać wstecz.
Niech wieki grozy śpią w zamczyskiej ziemi.
Stroiliśmy instrumenty, wieczory
W gronie przyjaciół niosły nam wesele,
Pod lampionami, w zieleni kasztanów,
Sprawiane uczy. Smukłość naszych kobiet
Cieszyła oczy. Malarze radosne
Brali kolory. Aż przyszedł ten dzień.

Spłynęła farba z ust kobiet. Pierścienie
Brzękły o bruki. Zwracali się oczy
Ku obojętnym niebieskim etehlanom
i przyjmowały śmierć. Pękły posady
Ozdobnych gmachów. Pył kruszonej cegły
Wzbijał się z dymem pod słońce, spadał
Z nieba gołębie. O gruz domostw naszych
Wspieraliśmy twierdzą ulic, aż runęły
Twierdze i ręce, i broń. Zapach kłęski
Trupi i mdły, przeraźliwa cisza
Po zgiełku bitwy, zeszył ponad zgłiszczą
i deszcz jesienny sieki, a ocaleni
Na czoło brali piętno niewolników.
Pamięć snieprawił wróg, sobie przypisał
Na równi dawną i przyszłą wspaniałość.

I wtedy, siedząc tam, gdzie ongi stało
To piękne miasto, przesypane w palcach
Piasek pustkowi, odkryliśmy słodkie
Imię ojczyzny. Była tylko piaskiem
I szumem wiatru w piolunach. Bo nieczym
Nie jest ojczyzna bez przeszłości. Słowem,
Które w polowie dźwięku traci sens,
Nietrwała ściana, którą niszczy płomień,
Echem zwierzęcych wstrząsów. W piasku był
Popiół stuleci smieszany z krwią świeżą.
I odstąpiła nas pycha i niski
Pokon kłóżyliśmy ludziom minionym
I dom swój odtąd mieliśmy w historii.

1940

(Z tomu „Światło dzienne”, 1953)

Nie jest prawdą twierdzenie, z którym przesłania się od paru dni krytycy występujący w radio i telewizji, że literatura Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza nie była zaszczytnym. Ta nagroda była i wciąż jest szkodliwym, ponieważ Miłosz jest pisarzem, który dla większości Polaków nie istnieje. Miłosz nie ma w polskiej literaturze krytyki literackiej, w podręcznikach szkolnych i akademickich, jest nieobecny we współczesnej kulturze literackiej, kształtującej pokolenia powojennych pisarzy i czytelników. Któż 9 października, gdy ogłoszono werdykt Akademii Szwedzkiej, wiedział w Polsce, kto to jest Miłosz? Kto znał jego sztukę? Kilka tysięcy osób? Nie sądzę, że więcej. To prawda: wiedzieli, że gdzieś za granicą żyje polski pisarz o takim nazwisku. Ale nazwisko to mówiło nieporównanie mniej, niż setki nazwisk trzeciorzędnych i lokalnych literatów, którzy narzekali na dodatków, że nie mają gdzie drukować. Smutne to, ale prawdziwe. Kompromitujące politykę kulturalną i obnażające jej zaufanie, że prawdziwe wartości uda się wykreślić z kultury.

Dlatego przeżywamy dziś, obok radości z tej wielkiej nagrody, także wstyd, ale jeśli mieliśmy odwagę skazać Miłosza na nieistnienie, musimy zdobyć się na odwagę, by to głośno powiedzieć. Mówię: my, ponieważ emigracyjny los i twórczość tego pisarza uświadomiły, że polityka jest w ostatecznym rachunku beznadziejna wobec niezaprzeczalnych wartości ducha i umysłu. Miłosz wymierzył naszej polityce politycznej i udowodnił, że on miał rację, ale o ileż dzięki temu jesteśmy bogatsi. Zanim więc przyjdzie możliwość, że czas, aby dokonano rzetelnego i uczciwego oglądu jego dzieła i zapoznać się z pełnią i ogromnym bogactwem jego sztuki literackiej, myśle, że trzeba najpierw odpowiedzieć na te pytania, które zadaje dziś sobie większość czytelników gazet.

Czesław Miłosz urodził się 30 czerwca 1911 r. w Szetajniach na Litwie i przede wszystkim z Wilnem związane są jego przedwojenne lata i ówczesna praca literacka. Tutaj studiował prawo na Uniwersytecie Stefana Batorygo, tutaj, w roku 1930, zadebiutował jako poeta w 9 numerze akademickiego pisma „Alma Mater Vilnensis”. Sprzyjająca poezji musiała być atmosfera ówczesnego Wilna, skoro w kilka miesięcy później młody poeci, będący jeszcze studentami, zakładają grupę „Zagary” oraz dwa miesięczniki literackie: „Zagary”, wychodzące w latach 1931—32 i „Pion”, ukazujący się w latach 1932—33. Miesięczniki, które stają się trybuną ich artystycznych i politycznych wystąpień. Wiedzieć warto bo-

wiem, że przedwojenne ugrupowania literackie bardzo często łączyły programy estetyczne z dość radykalnymi postulatami zmian społecznych i politycznych. Zagaryści, wśród których znajdowali się obok Miłosza tacy znani dzisiaj pisarze, jak Putrament, Gołubiew, Zagórski i Bujnicki, posiadali poglądy, które sytuowały ich blisko ówczesnej myśli lewicowej i antyfaszystowskiej. Niektórzy pisarze „Zagarów” (zwłaszcza Putrament i Dembiński) wręcz czynnie uczestniczyli w działalności wileńskiego Związku Lewicy Akademickiej „Front”, którego organ — dwutygodnik „Poprostu” — został zlikwidowany w roku 1936 przez władze z powodu zbyt radykalnego programu

poezja Czesława Miłosza wyrażała katastroficzne obawy i nie była wolna od leku o sens i logikę historii, to należy dopowiedzieć, że była to przede wszystkim troska o pełną autonomię człowieka. Miłosz zawsze leżał się, czy człowiek potrafi uporać się z nieracjonalnymi, demonicznymi siłami świata, ponieważ dostrzegł, jak piękne i wznieście intencje obracały się w praktyce przeciwko ludziom i narodom. Przywiązuje duże znaczenie do wileńskiego okresu Miłosza, ponieważ wydaje mi się, że już wówczas rozstrzygnięto na swoje dalsze losy. W poemacie pt. „Toasty”, zamieszczonym w tomie „Światło dzienne” pisał poeta w dość sarkastyczno-ironicznej tonacji:

„Józefie! Weź dla pana Norwida
litr wina!”

Ciągle cytuję tutaj „Toasty”, świadczący może nie najlepiej o kunszcie poetyckim Miłosza, ale dający znakomite świadectwo jego obserwacjom. Ten wątek zbędności poety, odrzucania poezji, która potrafi spełnić swoje romantyczne posłannictwo i jedyny rodzaj życia, który pozwala taką poezję tworzyć. Musimy z ogromnym szacunkiem spojrzeć na ten wybór.

Już w wojennej lirze Miłosza ujawniło się dążenie do zacierania jednoznaczności świata. W poezji powojennej tendencja ta przybrała na sile. Poeta, jakby przestając dowierzać swojej refleksji, układa utwory z bezn-

„Józefie! Weź dla pana Norwida
litr wina!”

Ciągle cytuję tutaj „Toasty”, świadczący może nie najlepiej o kunszcie poetyckim Miłosza, ale dający znakomite świadectwo jego obserwacjom. Ten wątek zbędności poety, odrzucania poezji, która potrafi spełnić swoje romantyczne posłannictwo i jedyny rodzaj życia, który pozwala taką poezję tworzyć. Musimy z ogromnym szacunkiem spojrzeć na ten wybór.

„On powie tym, co wiernych
liczą,
Ze powołaniu służył swemu.
Zasmieją się i nie dosłyszają.
Bawię się zapytają: „Czemu?”

„Tylko retorzy nie lubią poety.
Siedząc na szklanych krzesłach
rozwijają

Długie runy, metry
szlachetności.
A naokoło huczy śmiech poety
I jego życie nie mające kresu.
Gniewni są. Wiedzą, że ich
krzesła pękają
A w miejscu gdzie siedzieli nie
wyrośnie
Ani żółta trawa. Kraj spalony
starek.”

Ta historiozofia Miłosza dowodzi, że państwo czy wszelki system społeczny jest tylko chwilą w istnieniu narodu, w dodatku chwilą tak marną, że nie warto się do niej przywiązywać. Człowiek istnieje jako autonomiczna, wolna osoba nie dzięki państwu i nie w państwie, ale poprzez kulturę i w kulturze spełnia swoje humanistyczne, ludzkie przesłanie. Miłosz zbyt dobrze rozumiał ducha polskiej literatury i nadzieje, jakie polskie społeczeństwo zawsze w literaturze pokładało. A było to nadzieje tego rodzaju, że zawsze oczekiwano od pisarzy „dawaną wyrazu”, „proponowania” tych czy innych programów społecznej i politycznej poprawy.

Oczywiście rok 1951, kiedy Miłosz wybrał emigrację, nie był przypadkowy. Apogeum stalinizmu, wymierzony przeciw wolności człowieka i podającego kulturę manipulacji, było na pewno tą iskra, która wzniecała płomień buntu. Był to jednak, a i nadal w Miłoszowej poezji pozostał, bunt przeciw znu i wszelkiej tyranii, bez względu na to, jaką etykietę nosi i na jakich szczytnych zasadach uprawomocnia swoje istnienie.

W cytowanym tutaj wielokrotnie poemacie „Toasty” wyznał Czesław Miłosz:

„W służbie polskiej poezji żył
postanowiłem
Choćby przyszło mi zostać
nieznaczącym pyłem.”

Ten cytat to jeszcze jeden dowód na to, że trwanie literatury jest dla Miłosza związane wyłącznie z istnieniem kultury i jej uniwersum, niezależnym od politycznego uwikłania społeczeństwa. Kultura bowiem — a nie państwo — jest tą jedyną arką przetrwania pomiędzy epokami i pokoleniami, która przechowuje język i tradycje wartości ducha. Dopiero zrozumienie tych aspektów wyjaśnia fenomen sztuki literackiej Czesława Miłosza. Sztuka, która będąc polską z racji języka jest równocześnie uniwersalna z racji swego humanistycznego przesłania, zaangażowania w wolność i dobro człowieka.

ANDRZEJ W. PAWLUCZUK

Ciemność i nadzieja

politycznego. Jeśli Miłosz znalazł się w kręgu tych ludzi i tego programu, nie było to dziełem przypadku. Zapewne czuł się dobrze w tej atmosferze i odpowiadała ona jego nastawieniu wobec świata.

Oczywiście nie należy tego rozumieć w ten sposób, że był Miłosz wówczas działaczem młodzieżowej lewicy. Posiadał on zawsze, co przecież potwierdza jego sztuka, temperament przede wszystkim myśliciela, a nie polityka. Należy więc mówić raczej o jego nastawieniu intelektualnym i refleksyjnym wobec rzeczywistości. Blizsze mu było poszukiwanie moralnego porządku dla nowych wizji świata, czy też wyrażanie niepokoju przed rozkładem najcenniejszych wartości ducha, niż praktyczne działania na rzecz jakiegokolwiek nowego ładu. Sądząc zresztą, że ani Miłosz, ani pozostali Zagaryści nie wiedzieli jeszcze wówczas, jak ten ład społeczny miałby wyglądać. A zresztą — czy musieli, a nawet czy chcieli wiedzieć? Myśle, że ich potrzeba intelektualne zaspokajała nieskrepowana wymiana myśli i możliwość wypisania się na łamach wileńskich czasopism. Dusza poety inaczej odbiera świat niż dusza przeciętnego zjadacza chleba. Dostrzega w nim tajemne, ukryte przed innymi związki i poddaje je logice takiego porządku, który niewiele ma wspólnego z praktycznym życiem. To też jeśli powiada się, że już wtedy

„Sam poohodzę z Wodokróty czy
innej Upioty,
Będąc dzieckiem, słyszałem to
ustach wiejskich dziewięć
Piaśni, które w „Balladach”
przerobił Mickiewicz,
Rozło się od diabła przy każdej
osici,
Cóż dziwnego, że rośli w tym
kraju poeci?”

Ten takt zawiera wiele głębokiej prawdy. Miłosz odwołuje się przecież do Mickiewicza nie dlatego, że jak i on wyrastał w tym samym, litewsko-bałtycznym krajoznawie, chociaż takie odwołanie tego fragmentu wydaje się oczywiste. Miłosz przywołuje tu jednak przede wszystkim poezję romantyczną jako taką, która pragnie i potrafi sprawować „rząd dusz” dzięki temu, iż czuje się niezależną wobec wszelkich porządków organizujących praktyczne życie, czyli także — wobec porządków politycznych i społecznych. To romantyczne dziedzictwo, do którego poeta przynajmniej się tak otwarcie, skłoniło go do opuszczenia kraju i wybrania losu tułacza, ponieważ „rząd dusz” może sprawować tylko taka poezja, która nie podlega żadnemu innemu rządowi.

Chcę przez to powiedzieć, że traktowanie emigracji Miłosza jako manifestacji wyłączenia politycznej, byłoby daleko idącym uproszczeniem. To praw-

miętności na pozór obrazów i sytuacji, jakby chciał w ten sposób zmusić czytelnika do zajęcia własnego stanowiska. W istocie — jest to zaproszenie: do dialogu, rozmowy. To propozycja wspólnego uczestniczenia w tajemnym porządku, którego celem jest dotarcie do istoty rzeczy i świata. Miłosz, który fascynuje się romantyzmem i zna doskonale romantyków, kocha ich za to właśnie, że istoty owej rzeczy, rzeczy polskiej, poszukiwali nie w doraźnych uwikłaniach politycznych, ale w jakiejś ponadczasowej tajemnicy naszej historii i historii w ogóle. Społeczeństwo natomiast, zajęte swoimi doraźnymi sprawami, nie rozumiało tego i rozumieć nie chciało. Nie chciało więc rozmawiać tak, jak wymaga tego rozmowa z poezją. Społeczeństwo pragnęło dialogu na aktualne tematy, o doraźnych bolączkach. Przecież Norwid wyjechał z kraju dlatego, że nikt go w tym kraju nie chciał słuchać!

„Lokaj obcina świecę i kominek
płonie.
Hrabia francuski powieści, czyta,
Chociaż nie nie rozumie, mrużąc;
„Wyśmienita”.
Wchodzi żona. Nerwowo szal
użyczył szarpie
(Zwykle kiedy ma przykrość tak
mści się na szarfie).
„Co robisz? Znuż jest to kuchnia
ten... ten malarynka”.

W pięknym wierszu „Na śmierć Tadeusza Borowskiego” znajdujemy podobną myśl:

„Borowski zdradził. Uciekł tam
gdzie mógł.
Przed sobą widział gładką ścianę
Wschodu,
Za sobą mury polskie
Ciemnogród.
Cóż może wtedy estowick? (...)”

Albo równocześnie wątkiem, który przewija się w twórczości poety podczas pierwszych lat pobytu na emigracji, jest wątek niezniszczalnej pamięci, która przechowuje poezję. Ta pamięć, trwająca wiecznie, przeciwstawiona jest doraźnym poczynaniom polityków, poczynaniom obliczonym na teraz i dzisiaj. Miłosz posiada niezwykle poczuć przemijania tego, co nietrwałe, tymczasowe i doraźne, a jednocześnie wierzy głęboko w niezachwianą siłę kultury i tradycji. Trwałość kultury i nietrwałość polityki stanowi przeto w jego poezji te opozycje znaczeniowe, która służy do zbudowania dowodu na rzecz całkowitej niezależności człowieka i jego sztuki. Poeta nie będzie przeto podejmował dialogu z politykiem, ponieważ cel dialogu jest całkowicie inny od celu polityki. Poeta może więc rozmawiać tylko z narodem, gdyż trwanie narodu, tak jak trwanie poezji, wymaga się chwili i śmierci ku nieśkończonej przyszłości:

RELAKS

Ocalić od zapomnienia

Zabytkowe parki umierają



NA RYSUNKU: fragment zabytkowego parku z XVIII w. przy pałacu Branickich w Białymstoku.

W Polsce istnieje około dziesięć tysięcy zabytkowych ogrodów i parków, w tym ponad trzydzieści znajduje się na terenie województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Stanowią one niegdyś oprawę dawnych dworów i pałaców wiejskich, i miejskich. Są to nieśmiertelne pozostałości po XVIII i XIX-wiecznych kompozycjach przestrzennych, w których budowlę powiązane były w niepodzielnej całości architekto-

nizmą z otaczającą je zielenią. Dzisiejszymi śladami po tych dziełach sztuki ogrodniczej są jedynie stare drzewa, które znaczą pierwotne rozplanowanie parkowej architektury. Trudno dziś nawet określić, ile mają lat. Tworzą jeszcze w niektórych miejscowościach długie gęste aleje, niby gotyckie krużganki. Rosnące tu lipy, graby, olbrzymie wiąz i modrzewie tworzą jeszcze fragmenty ciemnozielonych ścian. Tkwiały niby żywe pomniki, dopóki z czasem nie po-

wali ich wiatr lub — pozostając bez należytej opieki — będą umierać. Po dawnych wspaniałych ogrodach pozostały też ślady w postaci zarysów stawów, kanałów i sadzawek, będących dziś faktycznie bajkami zarosłymi zielskiem. Powszechnie sygnalizowany zły stan zabytkowych parków jest konsekwencją nie tylko — jak to często się tłumaczy — zniszczeń wojennych, ale przede wszystkim niedoceniania roli zieleni w otoczeniu czło-

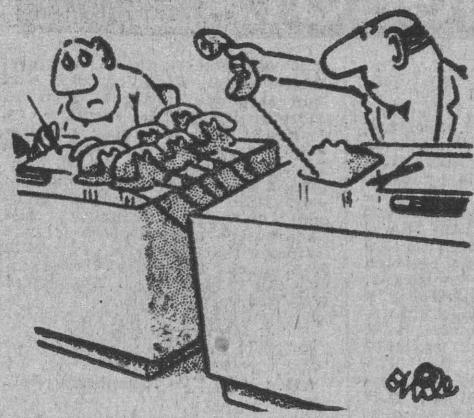
wieka. To odwrócenie uwagi od zieleni przyniosło minionie lata naszego stulecia, gdy technika i przemysłowe brzołstwo oderwały człowieka od natury. O utrzymywanie oryginalnego barokowego czy też romantycznego ogrodu i parku nie dbali już ich ostatni właściciele. A po wojnie konserwatorzy nie zawsze pamiętali o potrzebach objęcia ochroną wszystkich dawnych zabytkowych parków, a społeczni użytkownicy traktowali je jak „każde inne zbiorowisko drzew mogących np. zaspokoić ich potrzeby budulcowe lub opałowe.

Dziś istnieją nawet uchwały wysokich urzędów i programy konserwatorów mające na celu ocalenie resztek po dawnych parkach. Ale te nawet najurozumielsze demonstracje deklaracji nie zastąpią konkretnego działania w pierwszym rzędzie konserwatorów, a obok nich użytkowników.

Nie wolno już dłużej czekać z odnową barokowego parku przy odbudowanym pałacu w Choroszynie, czy też ogrodu przy zrekonstruowanym pałacu Ossolińskich w Rudce, bo niedługo trzeba będzie tam od nowa sadzić drzewa. To samo dotyczy parku przy pałacu Bucholza w Supraślu i Lubomirskich w Dojlidach, parku krajobrazowego w Cisowni i Dowszpudzie oraz w Starych Juchach w woj. suwalskim, parku w Bełkowie i Ciechanowcu i innych miejscowościach woj. łomżyńskiego. Są to tylko przykłady wśród ponad wspomnianych 30 zależeń ogrodowych i parkowych, znajdujących się w trzech północno-wschodnich województwach.

Zabytkowe parki otaczają Szkoły Rolnicze w Rudce, Dojlidach i Dowszpudzie. W szkołach tych młodzież uczy się zapewne o potrzebie ochrony naturalnego środowiska człowieka. Warto, żeby ta młodzież (i nie tylko ta), jak również wszyscy, którzy w jakimś stopniu dotyczą sprawy ochrony zabytkowych zespołów zieleni — wiedzieli i dostrzegali piękno przyrody, skłaniali się do parku. Składają się one bowiem na urodę Polski w równy sposób z architekturą ludową, starych chałup, miynów, dworów, pałaców i zamków.

HENRYK WILK



— Do paneli

Grodzisko mazowieckie pod Małym Płockiem

Dobre zachowanie grodziska w okolicy Małego Płocka w woj. łomżyńskim bada archeologowie z Uniwersytetu Warszawskiego. Grodzisko pochodzi z przełomu XII—XIII w. i należało do podobnych umocnień wchodzących w skład linii obrony pogranicza mazowiecko-pruskiego. Otoczone było osadą kowalsko-hutniczą. Do dziś zostały dobrze zachowane wysokie wały ziemne, fosa wewnętrzna, pozostałości głównych budowli. W pobliżu odkryto także cmentarzysko z

pochówkami znajdującymi się pod tzw. płaszczkami kamiennymi, nastrożono też na liczne szczątki zwierząt, które pomogą ustalić szereg interesujących szczegółów nt. gospodarki, handlu itp. Dotychczas znaleziono ponad 200 różnych przedmiotów jak ostrza noży, ozdoby kobiece z brązu, fragmenty groty do strzał, haczyki do wędek, naczynia ceramiczne itp. Te i znalezione w toku dalszych prac archeologicznych zabytki wzbogacą zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży.



15-letni Brett Nichols ze stanu Georgia wygrał tegoroczny konkurs „balonowy” nadmuchując gumę do żucia do średnicy 27,5 cm. Przed dwoma laty osiągnął wynik 42,5 cm, dzięki któremu jego nazwisko znalazło się w Księdze Rekordów Guinnessa. CAF—UPI

„Najgorsza orkiestra świata”

Nie mogąc zrobić kariery muzycznej, pianista, skrzypek i saksofonista Trevor James z Manchesteru założył własną „najgorszą orkiestrę świata”. 24 muzyków, których udało mu się zebrać, fałszowało na swoich instrumentach co niemiara. Orkiestra nie odbywała

żadnych prób, gdyż właśnie chodziło o to, aby grała jak najgorzej. Na ich koncerty przychodziły tłumy, ludzie pokładali się ze śmiechu, a złośliwi twierdzą, że to granie „najgorszej orkiestry świata” momentami przypomina bardzo współczesną muzykę. (M.M.)

Wężowa mania

Przebywanie w klatce z jadowitymi wężami stało się modne. Austi Stevens z RPA, który przebywał z niebezpiecznymi płazami przez 31 dni, pobł rekord świata. Jeden z je-

go rodaków zapowiedział, że wytrzyma z wężami 60 dni, a młoda kobieta zamierza pobł i ten rekord świata, gdyż obiecuje wytrzymać przez 100 dni. (M.M.)

Tunel z Europy do Afryki

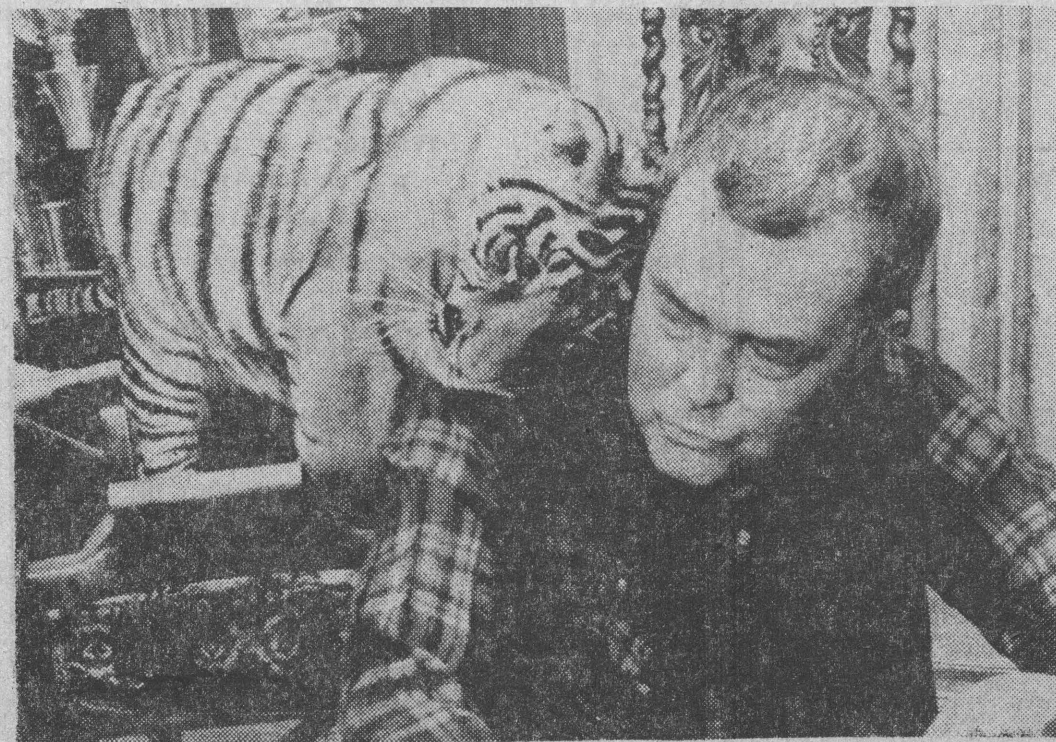
Hiszpania i Maroko doszły do porozumienia w sprawie budowy tunelu podmorskiego z Gibraltaru do Afryki, w najważniejszym miejscu oddzielającym Europę od Czarnego Łądu — długości 14,2 km.

Budowa tunelu będzie gigantycznym przedsięwzięciem. Sek w tym, że inwestycja pochłonie ogromne pieniądze, których nie mają w nadmiarze obydwa państwa.

Mini-telefony

Naukowcy zachodniej Europy przewidują, że jeszcze przed rokiem 2000 będą się już znajdowały w użyciu telefony, które będą się nosić przy sobie. Nie będą one wielkie od popularnych zegar-

ków. Stanie się to możliwe dzięki satelitom komunikacyjnym, które obsłużą w przyszłości nie tylko sieć radiotelewizyjną, ale również prywatną telekomunikację.



Szwedzki zoolog Jan Lindblad, specjalizujący się w problematyce ochrony środowiska, ma w domu parę tygrysów, które przygotowuje do życia na wolności. W lutym przyszłego roku zwierzęta zostaną przewieziane do rezerwatu w Indiach jako „zastępcy świeżej krwi”, gdyż tygrysom grozi w tym kraju wymarcie wskutek degeneracji. CAF — Pressnet

„Nielegalny” żołnierz

Pewien 18-letni bezrobotny Włoch, który z braku pieniędzy stale nie dojeżdżał, zdołał dostać się do koszar wojskowych w Cagliari na Sardynii i tam został skierowany do służby w kuchni. Dopiero po 4 miesiącach wyszło na jaw, że właściwie pełni on „nielegalnie” służbę wojskową.

Za to przestępstwo został skazany na jeden rok więzienia.

Rekordowe małżeństwo

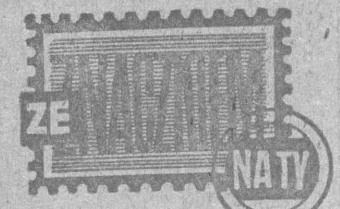
Prasa jugosłowiańska przypomniała, że do dziś rekord pożycia małżeńskiego wynosi 91 lat. Wydarzyło się to w jednej z wiosek Bośni. Kobieta, która umierała w ubiegłym roku miała 105 lat, a jej owdowiały mąż 110 lat. W siedmiu pokoleniach mieli oni 175 potomków.

Rękawiczki za tysiąc dolarów

Nieznanego fanatyka kupił za tysiąc dolarów białe rękawiczki, które w jednym ze swych filmów nosiła niezapomniana Marilyn Monroe. Rękawiczki pochodziły ze zbiorów amerykańskiego tancerza Jacka Cole, który specjalizował się w zbieraniu różnych przedmiotów należących do słynnych gwiazd filmowych. (M.M.)

Przebiegiem regularnie cztery najwspanialsze, angielskie czasopisma filatelistyczne: „Stamp Collecting”, „Stamp Magazine”, „Philatelic Magazine” i „Gibbons Stamp Monthly”. I tu od razu ciekawostka, która zainteresuje polskiego czytelnika. Te cztery pisma łącznie liczą sobie po około 600 stron. Jakże ubożestwo wygląda przy nich nasz jedyny miesięcznik „Filatelist”, zawierający zaledwie 28 maleńkich stronicek, przeznaczony dla blisko pół miliona zbieraczy znaczków pocztowych. Zbieraczy, którzy rocznie kupują tylko w sklepach uspołecznionych za 300 mln zł znaczków i przyborów filatelistycznych.

Na znaczku: Stara architektura ludowa na smaczkach Nowej Zelandii. Fot. A. Zdrodowski



Co zbierają Anglicy?

Ala porzućmy te smutne porównania. Angielskie czasopisma filatelistyczne znaczą część powierzchni reklamowej reklamami i ogłoszeniami. Co kupcy najczęściej oferują swoim klientom? Oczywiście, przede wszystkim znaczki angielskie. Inaczej zresztą być nie może. Wyspy Brytyjskie to przecież ojczyzna znaczka pocztowego. To tu w 1840 r. ukazał się pierwszy na świecie znaczek pocztowy, dokonanej przez Sir Rowlanda Hilla.

Często reklamuje się znaczki, emitowane za panowania poszczególnych monarchów, w tym królowej Wiktorii, której wizerunek widnieje zresztą na pierwszym znaczku. Chodzi głównie o zbiory specjalizowane, ze wszystkimi odmianami, błędami, usterkami, przedrukami itp.

Wielu brytyjskich filatelistów zbiera tzw. znaczki koronacyjne. Są to znaczki, wydane z okazji koronacji monarchów, jubileuszy koronacyjnych itp. Znaczki takie wydaje się nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także w krajach Wspólnoty Brytyjskiej (dawniej w koloniach).

Od pewnego czasu Poczta Brytyjska wydaje znaczki okolicznościowe i tematyczne.

Warto wspomnieć, że znaczki takie przez długie lata nie ukazywały się na Wyspach Brytyjskich. Ciekawe, że rzadko reklamuje się w prasie angielskiej zbiory tematyczne, oparte na znaczkach rodzimych. Największą popularnością cieszą się zbiory chronologiczne, motywowe i specjalizowane.

W następnej kolejności najczęściej popularyzuje się znaczki pocztowe krajów Wspólnoty Brytyjskiej i dawnych kolonii i dominów. Jakim krajom poświęca się najwięcej uwagi? W pierwszej kolejności wymienić należy Stany Zjednoczone. Co prawda nie należą one do Wspólnoty Brytyjskiej, ale kiedyś były przecież kolonią angielską. Często reklamuje się także znaczki Kanady, Nowej Zelandii, Indii, krajów afrykańskich należących do angielskiego obszaru językowego.

Z lektury pism filatelistycznych wyraźnie widać, że znaczki pocztowe krajów Wspólnoty Brytyjskiej i Commonwealthu prawie nie widzą reszty światła. Ale Angliję są też praktyczni. Z innych krajów najwyższą ceną, że prowadzą umiarkowaną, rozsądną politykę emisyjną.

Co kraj, to obyczaj.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Bestseller nieruchomości biuraków: „Uroda tyła”.

Dekoracja: order do piersi mu przypięli — za okupację foteli.

W kwestii formalnej: enklawy demokracji czy jej wszechogarniający zasięg?

Przejdźmy wyłącznie na mózgi elektroniczne. Nie podlegają praniu.

Kielich goryczy wypijają szawycy ci, którzy go nie napelniali.

Zdarza się, że plony zapominają o poziomie.

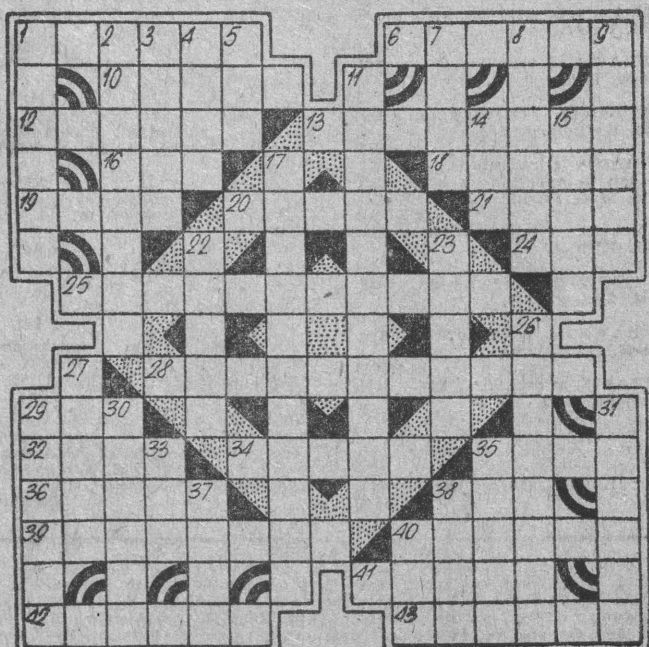
Skąd czerpać brawa, gdy dionie się wykłaskały?

Optymizm instytucjonalny: nauka mas nie idzie w las.



Ciekawe widzenie...

CAF — Ireneusz Rodkiewicz



POZIOMO: 1) część skafandra, 6) styl w sztuce europejskiej występujący około połowy XVIII w., 10) część ubrania, z której można zapać..., 12) ciężki koń używany do prac wymagających dużej siły, 13) kuje w lesie, 16) ciało lotne, 18) klasyczny styl pływacki, 19) świąteczna mowa, 20) wydatek, 21) tytuł wyższej szlachty angielskiej, 24) gatunek papugi, 25) centrum miasta, 28) wzmawia w siebie urojone choroby, 29) śniegowiec, 32) marka samochodów niemieckich, 34) zwierzę na jeźdźni, 35) do naśladowania, 36) kłój rybi, 38) ziemia, 39) psi osesek, 40) niepoń, nie dobrego, 41) powołanie do wojska, 42) pulsometr, 43) roślinna warzywna.

PIONOWO: 1) były reprezentacyjny bramkarz polski (obecnie trener), 2) średnio-

KRZYŻÓWKA

wieczny słup hańby, 3) zakuta głowa, 4) dekret carski, 5) w Zodiaku, 7) wasełka broń, 8) przeważnie zbija baki, 9) wyrobienie towarzyskie, 11) w czepku urodzony, 14) jednostka długości, 15) wyodrębniony od ciekaw, 17) narada, konferencja, 22) solenizant z 19 kwietnia lub 17 czerwca, 23) nazwa, 26) fałtapa, niedolega, 27) kamień szlachetny, 29) podstawowa ruda gliny, 30) zespół złożony z trzech śpiewaków, 31) w chlewie, 33) przestrzeń między przedmiotami, 35) jar, wawóz, 37) czapka wojskowa w kształcie ścietego stożka, 38) czas wojny od zajęcia, 40) dola.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 225”.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI Z NRU 219

POZIOMO: Rupert, zeskok, Nemo, akr, apel, anoda, stopa, rewolta, botanik, Amor, sala, królestwo, duma, gwar, alkohol, nota, kruk, refleksja, wilk, Kurp, tarabata, pirania, agona, afika, ran, bó, kawa, randka, spiska.

PIONOWO: Rene, umowa, podomka, taca, xrab, katalog, opona, kepi, narząd, lakier, Alor, staw, trójłutka, Ostrowski, wesolek, udo, atu, nektar, arian, karafka, kolasa, Elba, jura, wrona, pniak, agar, tuba, puls, ikra.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 213 z 4 października br., nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Hajduzenia z Michałowa, Ryszard Skierczyński z Siemiatycz, Henryka Januszkiewicz z Głębowa, Tamara Meluka z Kleszczel oraz Anna Masłowska z Krynicy.

Nagrody przekażemy pocztą.